

Jan Jakub Kolski

„SERCE, SERDUSZKO I WYPRAWA NA KONIEC ŚWIATA”

s c e n a r i u s z

"Dopóki nie uczynisz nieświadomego - świadomym, będzie ono kierowało Twoim życiem, a Ty będziesz nazywał to przeznaczeniem."

C.G.Jung

SCENA I

Wczesna jesień. Bieszczady. W powietrzu wisi mgielny deszcz. Świat ledwo daje się odczytać; między wzgórzami snuje się pokręcona asfaltówka, na stokach czerwienieją buki. Spokój.

Nadjeżdża autobus. Jest wielki i głośny. Nie pasuje do krajobrazu.

NAPISY POCZĄTKOWE

SCENA II

Wnętrze autobusu. Kilkanaście milczących osób. Wszystkie twarze wydają się takie same; zastygłe w grymasie doskonale anonimowym. Mężczyźni i kobiety kołyszą się na zakrętach i w zgodzie z fizyką - „przytulają” się do siebie. Ta czułość wydaje się jedyną dostępną w ich życiu.

W jednym z ostatnich rzędów siedzi przy oknie KORDULA (imieniny 22 października). Jest to czarnowłosa, dość ładna kobieta po trzydziestce. Tylko w jej twarzy palą się oczy, więc przyciąga wzrok od razu. Kobieta ma na uszach słuchawki. Słucha muzyki, rusza głową do taktu, wlepia wzrok w zatarte pejzaże, te przemijają bez pośpiechu.

NAPISY

SCENA III

Trochę później. Autobus wjeżdża do miasteczka. Jest to prowincjonalna dziura z kilkoma ulicami na krzyż i ryneczkiem zabudowanym w kwadrat. W jego boki wpisany jest małomiasteczkowy standard - ratusz, fontanna, pomnik papieża, kościół z dwiema wieżami, fryzjer, fotograf, restauracja „Jagódka”, apteka, sklep „Biedronka”, przystanek autobusowy z wiatą, wybrukowany czerwoną kostką z betonu.

Autobus zatrzymuje się. Z wnętrza wylewa się potok ludzki. Jako jedna z ostatnich wysiada Kordula. Rozgląda się w poszukiwaniu otuchy, ale... nie

znajduje. Zaczepia przechodzącego MŁODEGO CZŁOWIEKA, pokazuje adres zapisany na kartce. Młodzieniec myśli, drapie się w głowę, na koniec pokazuje kierunek w którym należy iść.

NAPISY

SCENA IV

Kordula idzie uliczkami miasteczka. Patrzą na nią okna niskich kamienic. W prześwitach migają podwórka, na nich dzieci, kobiety z wózkami, niewielkie psy i stądka gołębi. Papowe dachy lśnią od deszczu. Ktoś NIEUWAŻNY nadbiega z przeciwka, potrąca kobietę, zrzuca z ramienia żółty plecak. Na chodnik wysypują się pluszowe zwierzęta – Kubuś Puchatek, Kłapouchy, Tygrysek, Prosiaczek, Zając. Kordula jest wytrącona z równowagi. Zbiera pluszową menażerię sprawdzając kątem oka, czy nikt nie zauważył. Dookoła - na szczęście - nie widać nikogo. Kobieta oddycha z ulgą, podnosi się, prostuje i wtedy dopiero zauważa wgąpięne w siebie czarne ślepie. Spojrzenie należy do stojącej w oknie czteroletniej SMARKULI i „łąduje” dokładnie na przeciw jej twarzy. Dziecko przepala na wylot plecak i jego zawartość, a potem oczy Korduli. Kobieta kręci głową.

KORDULA:

Nie mogę, dzidzia. To są ważne fanty. No wiesz, emocje z... zasranego dzieciństwa. Akurat to powinnaś zrozumieć...

Kobieta odchodzi, ale wytrzymuje tylko kilka kroków. Zawraca pod okno, zdejmując plecak, wydobywa Kłapouchego i Tygrysa. Stawia zwierzątka na parapecie.

KORDULA:

No dobrze, wygrałaś. Zając i Tygrys dla ciebie, Kubuś, Kłapouchy i Prosiaczek dla mnie. Pół na pół.

Odchodzi nie odwracając się.

KORDULA (do siebie):

Mam nadzieję, że nie potrafisz liczyć...

SCENA V

Trochę później. Obrzeża miasta. Tu budynki są bardzo stare, naznaczone wilgocią i wygiętymi od nadmiaru lat dachami. Trudno tu znaleźć choćby jedną linię prostą. Kordula wspina się brukowanym traktem. W dole widać kwadrat ryneczku i spadające ku niemu uliczki. Kobieta rozgląda się. Szuka numeru budynku i zaraz go dostrzega – starą, rozległą kamienicę z murem pruskim, czterospadowym dachem z facjatami krytymi blachą, przeszklonym gankiem, parterowymi przybudówkami, piwnicą. Cała posesja ogrodzona jest wysoką,

ozdobną kratą. Przy piwnicznym okienku leży pryzma węgla. Usmolony PALACZ wrzuca bryły do piwnicy. Prostuje obolały grzbiet, przygląda się kobiecie. Ta kłania się nieznacznie, ale nie zatrzymuje się. Wchodzi na schody prowadzące do ganku. Napis na czerwonej tabliczce ogłasza: „PAŃSTWOWY DOM DZIECKA W KARPINKU”

SCENA VI

Prawie ta sama chwila. Jesteśmy we wnętrzu budynku. Kordula otwiera drzwi. Jej oczom ukazuje się długi, ciemny korytarz. Wchodzi.

Pod stopami skrzypi podłoga. Rozgląda się. Na ścianach wiszą przeszklone gabloty rodem z PRL-u, w nich zdjęcia wychowanków, wychowawców, nagrody sportowe, dyplomy, pochwały i gazetki wykonane rękoma dzieci.

Korytarz zakręca. Zza załomu dobiegają dźwięki muzyki i gwary rozmów. Kobieta dochodzi do uchylonych drzwi. Pomieszczenie okazuje się kuchnią. Widać tu osmolone gary, wielkie patelnie, zmywak do naczyń, blaty wybite blachą, kafelki na ścianach i na podłodze. Pośród tych zużytych i brudnawych akcesoriów rozgrywa się zdumiewająca scena. Oto widać cztery osoby: około 10 – letnią, kruchą osóbkę o imieniu MASZEŃKA, z piegami i kitkami po bokach głowy, 50 – letnią, obfitą, przysadziłą KUCHARKĘ, dalej - przeciwieństwo kucharki, około 30 – letnią, suchą i kostyczną POMOC KUCHENNĄ, oraz POMYWACZKĘ - około 20 letnią, rudą, niezbyt piękną. Kucharka ma naciągniętą na fartuch różową tutu (muślinową spódniczkę baletnicy). Spódniczka uwięziona jest w wąskim przesmyku między wielkim biustem a brzuchem. Kobieta płasza z rękoma złożonymi nad głową, w takt muzyki z „Dziadka do orzechów”. Jest czerwona i zasapana. Tutu podnosi się i opada. Stojąca pod oknem Maszeńka pokrzykuje.

MASZEŃKA:

I jeszcze raz kroczy w pasażu! Drobniej, drobniutko... Aplomb! Koordynacja... Cabriole, łydki bliżej... pas de chat, wyżej ciociu, wyżej!

Kucharka stara się jak może, płasza walecznie, ale na koniec nie wytrzymuje.

KUCHARKA:

Wyżej, wyżej... Przecież to taniec cukrowej śliwki, a nie pokazy lotnicze.

MASZEŃKA:

No tak ciociu, ale to jest właśnie cukrowa kraina i wszystko musi być leciutkie... Pokażę ci.

Dziewczynka podchodzi do stojącego na oknie magnetofonu, przewija kawałek muzyki, ustawia potrzebny fragment.

MASZEŃKA:

O proszę, Klara i Księżę przechodzą właśnie przez bramę łakomczuchów...

Maszeńka chrząka w kierunku zamyślanej pomywaczki. Powtarza.

MASZEŃKA:

Brama łakomczuchów.

Pomywaczka i pomoc kuchenna mitygują się. Jedna chwyta kotleta z chlebem, druga dwie pokrywki, stają na przeciw siebie, formują „bramę łakomczuchów”. Maszeńka nastroja się przez chwilę, przymyka oczy, wspina się na palce i... rusza przed siebie w tanecznym pasażu. Kroki są lekkie i zachwycające. Dziewczynka w jednej chwili przemienia się w Klarę i tej przemianie nie są potrzebne stroje ani fryzury. Coś nie z tego świata zawisa w powietrzu, choć taniec nie jest doskonały technicznie. Pomywaczka przestaje żuć kotleta, kucharce zaczynają błyszczyć oczy, a pomoc kuchenna wypuszcza z rąk pokrywkę. Pokrywka toczy się wprost pod nogi Korduli, wiruje z łoskotem, potem nieruchomieje. Cztery pary oczu wbijają się w obcą. Kordula podnosi pokrywkę.

KORDULA:

Dzień dobry, Kordula. To znaczy... takie imię...

Kobieta jest zmieszana. Nie wie co jeszcze powiedzieć. Odkłada pokrywkę na blat.

KORDULA:

Do dyrektora... jakoś można trafić?

Pomoc kuchenna „budzi się”, bo na jej oczy trafia akurat wzrok Korduli. Nie wie co odpowiedzieć. Na szczęście wyręcza ją Maszeńka.

MASZEŃKA:

Z głównego korytarza w... prawo. Numer dwadzieścia jeden.

Kordula wychodzi. Ostatnie, bardzo zdziwione spojrzenie dedykuje Maszeńce. Maszeńka patrzy w ślad za nią w taki sposób, jakby zobaczyła kogoś, kogo знаła wcześniej. Wolny dojazd do portretu. Zza kadru rozlega się narracyjny głos dziewczynki.

MASZEŃKA (off):

Sprawdziłam, rzeczywiście jest takie imię. Kordula, cordulum z łaciny, czyli... Serce. A ja mam na imię Maszeńka. Jeszcze bardziej idiotycznie...

TYTUŁ (z elementami animacji):

„SERCE, SERDUSZKO I WYPRAWA NA KONIEC ŚWIATA”

SCENA VII

Przedmierzch. Gabinet dyrektorki domu dziecka. Duży, rozłożysty, umeblowany ciężkimi, starymi gratami. Obok wiśniowej szafy z kolumnkami stoi szafa pancerna i filigranowa serwantka z porcelaną. Pod oknem widać ciemne biurko, na nim marmurowy komplet z kałamarzami, przyciskiem do papieru i stojakiem na pióra. Wszystko to zakurzone, staroświeckie, uciśnięte między sterty papierów i kopert.

Za biurkiem siedzi DYREKTORKA, osoba po sześćdziesiątce, wyniosła, kostyczna, z siatką delikatnych zmarszczek na twarzy. Z jej oczu bije coś arystokratycznego, jakiś rodzaj wyższości, której nic się nie może przeciwstawić. Ma smukłe dłonie, na palcach kilka złotych pierścionków, na szyi złote łańcuszki. Pali papierosa. Kłęby dymy wiszą w powietrzu. Kordula patrzy na to z zazdrością.

Przez dłuższy czas trwa milczenie. Dyrektorka spogląda znad okularów (w cieniutkiej złotej oprawie, ze złotym łańcuszkiem). Patrzy przez chwilę, mierzy się z obrazem Korduli, zaciąga się papierosem, opuszcza spojrzenie na kartkę papieru trzymaną w dłoni.

DYREKTORKA:

Kamieniec - porzucenie pracy. Nowa Sól...
porzucenie pracy. Bodzentyn, Żelechlinek...

Kordula chrząka.

KORDULA:

Możliwe, że... porzucenie pracy.

Dyrektorka podnosi wzrok.

DYREKTORKA:

Trudno powiedzieć, żeby... miała pani dobre referencje.

Kordula odpowiada bez namysłu.

KORDULA:

Dlatego właśnie... zdecydowałam się na tę dziurę. Można zapalić?

DYREKTORKA:

Nie można.

Patrzą sobie w oczy. Kordula nie wytrzymuje. Opuszcza spojrzenie. Dyrektorka wraca do lektury.

DYREKTORKA:

Z drugiej strony... licencjat, zaoczne studia
magisterskie...

KORDULA:

Niedzielną szkoła za sześćset złotych. Nic nie
pamiętam.

DYREKTORKA:

O proszę... teatr dla więźniów, resocjalizacja...
Nie taka pani straszna...

Korduli przestaje się podobać ta rozmowa.

KORDULA:

Klnę, bywałam wulgarna, czasem... stosuję
przemoc fizyczną.

Dyrektorka nie podejmuje wyzwania.

DYREKTORKA:

O, jest i dobra opinia... Pan dyrektor Migalski...

KORDULA:

Słucham death metalu, Mam kolczyk w pępku i
jeszcze w... no, mniejsza. A pan „dobra opinia”
chciał mnie po prostu bzyknąć.

Dyrektorka sięga po nowego papierosa i odpala go od kończącego się prawie
niedopałka. Spogląda na Kordulę.

DYREKTORKA:

Chce pani tę pracę?

KORDULA:

Nie chcę.

DYREKTORKA:

To się dobrze składa, bo mamy akurat wolny

etat.

KORDULA:

Możliwe, że uduszę jakiegoś bachora...

DYREKTORKA:

Pokój wychowawcy jest na poddaszu. Toaleta i prysznic, niestety... na korytarzu. Kolacja...

Kordula przerywa. Wstaje z krzesła.

KORDULA:

Wiem, wiem... U tancerek.

SCENA VIII

Wieczór. Poddasze. Kilka klitek po dwóch stronach korytarza. Kordula wchodzi do swojego pokoju. Pomieszczenie jest niewielkie i urządzone jak w akademiku; wąskie łóżko, szafa, stół pod skośną ścianą, nad nim okno umocowane w facjacie. Kobieta wzdycha, siada na łóżku, wyjmując z plecaka paczkę papierosów. Chce zapalić, ale powstrzymuje ją widok powieszonych bardzo wysoko tabliczek (pod sufitem, poza zasięgiem rąk): „Palenie tytoniu surowo wzbronione”. Kręci głową z niedowierzaniem.

SCENA IX

Trochę później. Kordula pali papierosa w damskiej toalecie. Siedzi na parapecie, przy uchylonym oknie, patrzy na wzgórza opruszone księżycowym światłem.

Słychać dziecięce kroki i za chwilę do toalety wchodzi... Maszeńka. Dziewczynka ma na sobie różową piżamę i... baletki. Omiata Kordulę spojrzeniem, wchodzi do kabiny, siada na zamkniętej desce, siedzi przez chwilę, potem spuszcza wodę.

Wychodzi. Opiera się plecami o framugę, wciąga dym nosem i wbija spojrzenie w Kordulę.

MASZEŃKA:

Caro... Nie stać cię na lepsze?

KORDULA:

Nie stać. Chcesz bucha?

MASZEŃKA:

Nie palę. To pogarsza wydolność oddechową.

KORDULA:

A tobie jest potrzebna wydolność oddechowa,
bo chcesz być tancerką?

MASZEŃKA:

Skąd wiesz?

Kordula opuszcza spojrzenie na stopy dziewczynki. Maszeńka oblewa się rumieńcem.

MASZEŃKA:

Ja tu jestem właściwie na... pół etatu. Mam tatę i czasem mieszkam w domu, a czasem w... bidulu. Za dwa tygodnie jedziemy na dodatkowy egzamin do Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej w Gdańsku. Mogą przyjąć jeszcze dwie osoby.

KORDULA:

A ja tu jestem na cały etat, więc... zadbaj o dobre relacje ze mną i... szuraj (szoruj) do łóżka.

Milkną. Masza nie rusza się z miejsca. Gorączkowo szuka pomysłu na dalszy ciąg rozmowy. Wreszcie odzywa się.

MASZENKA:

Masz dobre oczy. Jak... moja mama.

To powiedziawszy, staje w świetle otwartych drzwi i jak gdyby nigdy nic, zaczyna się rozciągać. Opiera nogę o framugę w taki sposób, że robi szpagat na stojąco. Przychodzi jej to z zadziwiającą łatwością.

Kordula z trudem przełyka słowa Maszeńki. Odzywa się po dłuższej chwili.

KORDULA:

Wiesz jak to się nazywa?...

MASZEŃKA:

Ale... co?

KORDULA:

Ale... pstro. Takie coś na „sza”.

MASZEŃKA (ciągle ćwicząc):

Wiem, wiem... szantaż emocjonalny. Parę osób już się na to nabrało, ale ty jesteś... czujna.

To powiedziawszy, dziewczynka odwraca się i wychodzi.

SCENA X A, B, C

Ranek następnego dnia. Kordula budzi się zdjeta strachem. Zza okna dochodzą jakieś krzyki. Kobieta ubiera szlafrok i schodzi na parter. Widać tu kilka osób wyglądających przez okno. Są pośród nich kobiety z kuchni. Kordula dołącza.

Na ulicy, na przeciw ganku, z trudem trzymając się na nogach, stoi MIREK, ojciec Maszeńki. Jest to dość przystojny, ale zaniedbany mężczyzna pod czterdziestkę. Zadziera głowę w górę, wymachuje trzymaną w rękach czekoladą, wykrzykuje.

MIREK:

Masza! Maszeńka! Wyjdź do mnie! mam dla ciebie prezent... dziecko! No, nie chowaj się... gdzie jesteś?! Maszeńka, odezwij się!

Mężczyzna zaczyna wspinać się na schody prowadzące domu dziecka, ale zatrzymuje go palacz. Coś tłumaczy, przymusza do odwrotu, przekonuje. Mirek kiwa głową zrezygnowany. Odchodzi.

SCENA XI

Prawie ta sama chwila. Pokój Maszeńki. Dziewczynka kuca w przesmyku ulokowanym między szafą a łóżkiem. Popłakuje cichutko.

SCENA XII

Dzień postępuje do przodu. Kordula bierze zaliczkę w pokoju księgowej. KASJERKA odlicza równo pięćset złotych.

KASJERKA:

Proszę tu pokwitować. Słownie: „zaliczka pięćset złotych”, data, podpis.

SCENA XIII

Popołudnie. Rynek miasteczka. Kordula wychodzi ze sklepu z konfekcją damską. W dłoni trzyma dwie reklamówki. Ledwo przechodzi kilka kroków, za jej plecami rozlega się głos Maszeńki.

MASZEŃKA:

Kupiłaś bieliznę?

Kordula wzdycha. Odpowiada nie zatrzymując się.

KORDULA:

Ciągle jesteśmy na ty?

Masza kiwa głową potwierdzająco aż jej podskakują kitki na głowie.

MASZEŃKA:

Aha.

Podbiega, wyciąga dłoń w kierunku Korduli.

MASZEŃKA:

Masza. Mama była z Kazachstanu.

Kordula po chwili wahania przystaje na ofertę. Ściska dłoń dziewczynki.

KORDULA:

Kordula. Mama była z... księżycą. Ale w bidulu...
pani pedagog. Jasne?

Ruszają. Teraz już idą obok siebie.

MASZEŃKA:

Jasne. Co kupiłaś?

KORDULA:

Staniki, majtki, koszulę nocną, piżamę,
skarpetki, kapcie.

MASZEŃKA:

Zostało ci trochę kasy?

KORDULA:

Bo co?

MASZEŃKA:

Bo mam debet na koncie, a jest parę fajnych
książek o... balecie.

Kordula staje. Zagląda w oczy Maszeńki. Nie znajduje kłamstwa.

KORDULA:

Ile?

MASZEŃKA:

Cztery dychy?

KORDULA:

Trzy.

MASZEŃKA:

Trzydzieści pięć, ok?

KORDULA:

Kiedy oddasz?

MASZEŃKA:

Pojutrze.

Kordula sięga po pieniądze, odlicza trzydzieści pięć złotych, podaje Maszeńce. Dziewczynka uśmiecha się z wdzięcznością.

MASZEŃKA:

Dzięki.

Odbiega w kierunku księgarni, wpada do środka i za chwilę pokazuje się w otwartych drzwiach z wielkim albumem w dłoniach. Na okładce widać tancerzy zastygłych w baletowych pozach. Maszeńka jest szczęśliwa. Unosi album nad głowę, wspina się na palce i błaznuje robiąc kilka baletowych kroczków na schodkach księgarni (lub coś efektownego z hip hopu).

Kordula uśmiecha się z wyrozumiałością. Próbuje odpowiedzieć podobnymi kroczkami, ale po kilku orientuje się, że robi głupstwa. Rozgląda się dookoła bardzo zawstydzona.

SCENA XIV.

Dzień wypełnia się. Trwa obiad w stołówce domu dziecka. Widać kilkanaście osób, pośród nich WYCHOWANKÓW – chłopców i dziewczynki w wieku od siedmiu do 16 lat, Kordulę, oraz PATRYKA – wyželowanego gogusia po trzydziestce. Właśnie odchodzi od okienka „sprzedając” kucharce najpiękniejszy z uśmiechów. Siada obok Korduli.

PATRYK:

Można?

Kordula pozwala.

PATRYK:

Patryk... wychowawca. Będziemy razem dzielić trudy...

Kordula mierzy mężczyznę wzrokiem. Odpowiada

KORDULA:

Oj, chyba raczej... osobno.

W takiej chwili do stołówki wchodzi dyrektorka. Najpierw liczy dzieci bezgłośnie, potem podchodzi do kuchennego okienka. Pyta o coś kucharkę. Patryk zauważa, że Kordula obserwuje tę scenę.

PATRYK:

Mysza znowu nawiała. Pewnie jakiś idiota pożyczył jej kasę.

SCENA XV A, B (animacja)

Trochę później. Pokój Maszeńki w domu dziecka. Kordula otwiera szafkę stojącą obok łóżka. Jej oczom pokazują się dziewczęce skarby: nalepki z hologramami, błyszczące tusze, spinki i gumki do włosów, pamiętnik, kolorowe szkiełka, kasztany, garść rosyjskiego bilonu, fotografie i rysunki.

Kordula sięga po zdjęcie. Widać na nim kompletną rodzinę – jasnowłosą, uśmiechniętą MAMĘ, małą Maszeńkę i tatę Mirka. Inne fotografie, mniejsze i większe, to ciągle Maszeńka, mama i tata, zaś za ich plecami niewielki domek pośród wzgórz – zimą, latem, jesienią. Kordula sięga po rysunki. Są to małe karteczki w kratkę, najwyraźniej wyrwane z zeszytu. Jej uwagę zwraca pierwszy rysunek z brzegu. Jest to domek bardzo podobny do tego z fotografii z umieszczoną pod nim kolorową mapką z nazwami kolejnych miejscowości i adresem: KOROLEWKO 15.

W kącie szuflady znajduje jeszcze coś; kilka plików kolorowych karteczek, każdy składający się z przynajmniej dwudziestu rysunków spiętych spinaczem (lub zszytych nitką lub zszywaczem). Kordula zaczyna je przeglądać. Na rysunkach widać małą tancerkę, narysowaną bardzo prostą, dziecięcą kręską. Zauważa, że rysunki wypuszczone spod kciuka układają się w animowany filmik; maleńka tancerczka tańczy, podskakuje, wyrzuca ręce na bok. Kompletów jest kilka, każdy z innym „filmikiem”. Leżą sobie jeden na drugim tworząc okazałą kolekcję. Kordula nie ma czasu obejrzeć wszystkich. Składa karteczkę z adresem we czworo, chowa do kieszeni, wychodzi, zamyka za sobą drzwi powodując przeciąg.

Poruszone powietrze trafia na jeden z „filmików” pozostawionych na blacie szafki. Przesypują się kolorowe karteczki, „wyświetlając” ostatni, ledwo ukończony projekt Maszeńki. Oto na kwadratowym ekranie widać ją samą uciekającą z domu dziecka; wyskakuje (siuuup) przez okno bidula, robi salto w powietrzu i ląduje na chodniku. Zza kadru dobiega narracyjny głos Maszeńki.

MASZEŃKA (off):

Sprułam z bidula do domu. Uciekałam przez okno, korzystając z naiwności jedenastego pedagoga bez

elementarnej wiedzy o pól sierotach, czyli... o kimś takim ja ja. To modelowe zachowanie dzieciaka z domu dziecka, więc można powiedzieć... że pani... Serce, zawdzięcza mi edukację...

Teraz na całym ekranie wyświetla się dalszy ciąg tej historyjki, uzupełniony o zabawny, onomatopeiczny dźwięk: Maszeńka akrobatycznie ucieka przez miasto, przeskakując ludzi i samochody (siuuup), biegnie do domu wyglądającego znacznie lepiej niż ten ze zdjęć w szufladzie (jak pałac z marzeń), wpada w ramiona uszczęśliwionego ojca (cmok, cmok). Pies podskakuje do góry, podobnie kury i kaczki. Na płocie lądują ptaki. Cięcie. Siedzą na dworze, przy stole zastawionym mnóstwem jedzenia (po środku wielki tort), jedzą i piją głośno siorbiąc i mlaskając. Pies obsikuje płot.

SCENA XVI

Późne popołudnie. Drogą biegnącą wzdłuż strumienia jedzie auto. Jest to rumuńska „terenówka” zwożąca pilarzy z wyrębów. Auto zatrzymuje się przy szutrówce prowadzącej do nieodległych zabudowań. Wysiada Kordula, za nią barczysty PILARZ. Mężczyzna pokazuje drogę, coś tłumaczy dokładnie i cierpliwie. Kordula kiwa głową, zarzuca na ramię żółty plecak, rusza we wskazanym kierunku.

SCENA XVII

Kordula wspina się po ścieżce odrastającej od szutrówki. Wychodzi na rozległe wypłaszczenie. Jej oczom pokazuje się obraz tandetny jak odpustowe malarstwo; jesienne wzgórza oblane słońcem, kilka krów pasących się na stoku, drewniany domek z okiennicami, obórka, stodoła, buda z uśmiechniętym kundlem, żerdziowe płoty.

Z bliska widok jest już mniej zachwycający. W obejściu króluje nieporządek. Przed otwartą na oścież stodołą widać sporo urządzeń mechanicznych, pośród nich stary traktor, fragmenty kilku samochodów, wózki, osie z kołami, resory, kołpaki. W środku, między sąsiekami stoi zakurzone auto osobowe, stary mercedes z 1987 roku.

Kordula zmierza w kierunku domu. Okno do izby jest uchylone. Kobieta zagląda, starając się pozostać niezauważoną.

SCENA XVIII

Wnętrze izby będącej połączeniem kuchni z sypialnią. Pod ścianą stoi piec chlebowy z płytą kuchenną i okapem. Dookoła widać kilka skromnych mebli,

trochę sprzętów, telewizor. Maszeńka krząta się przy kredensie. Kroi kielbasę i kaszankę, układa ją na talerzu. Obok widać pokrojone już ogórki, pomidory z cebulą, jajka na twardo. Stół jest zastawiony; na białym obrusie stoją dwa talerze, dwa talerzyki, szklanki na herbatę, sztucce. Maszeńka sięga po keczup i musztardę. Odwraca się w kierunku stołu. Kiedy zauważa Kordulę, aż otwiera usta ze zdumienia. Sztywnieje z wyrazem bezdennej wstydu w oczach.

KORDULA:

Cześć... serduszek. Dobrze zakupy. Tak na oko... trzy i pół dyszki.

Maszeńka stoi jak zamrożona. Trwa to kilka sekund. Wreszcie odzywa się drżącym głosem.

MASZEŃKA:

Jak mnie znalazłaś?

Kordula nie odpowiada. Wyjmuje z kieszeni „filmik” z tancerką, pokazuje (podnosi demonstracyjnie do góry), potem kładzie go na parapecie.

MASZEŃKA:

Strasznie mi wstyd... ciociu. Oddam z odsetkami.

KORDULA:

Masz przecież debet na koncie.

MASZEŃKA:

Ale mam... wielkie plany.

KORDULA:

A jakieś mniejsze, na dzisiaj? Może... powrót do bidula? Rozważysz?

MASZEŃKA:

Nie rozważę. Tata ma dzisiaj... imieniny.

KORDULA:

O, to poważna sprawa. Ale nie widzę solenizanta...

MASZEŃKA:

Właśnie się po niego wybieram. Pójdiesz ze mną i z... Pyzą?

Na te słowa do izby wbiega uśmiechnięta, tłusta, niezbyt urodziwa suczka. Kordula nie odpowiada. Zamiast tego wzdycha głęboko – po raz kolejny tego

dnia.

SCENA XIX

Wnętrze knajpy w osadzie Korolewko. Jest to obskurna buda z laminowanym barem, pulchną BARMANKĄ, kilkoma stolikami i automatami do gry. Towarzystwo też typowe – KILKU PIJAKÓW, jeden PRZYJEZDNY zmagający się z zalewajką i jajecznicą na boczku, CHŁOPAK i DZIEWCZYNA przy automacie. Kakafonia dźwięków; klikanie maszyn grających, wiadomości z telewizora, muzyka z radia, pijacki bełkot.

W rogu pomieszczenia, pod tarczą z rzutkami, śpi na siedząco Mirek, ojciec Maszeńki. Dłoń zaciśniętą ma na szklance z niedopitym piwem.

SCENA XX

Ulice osady. Zachód słońca. Bruk i dachy lśnią złotem. Z głębi kadru nadchodzi dziwny orszak: Maszeńka z Kordulą ciągnące wózek z niskimi burtami, oraz biegnąca z tyłu Pyza. Wózek ma resory, gumowe koła i wygląda bardzo poważnie.

Podjeżdżają do drzwi knajpy.

SCENA XXI

Prawie ta sama chwila. Otwierają się drzwi. Wszystkie pijackie mordy zwracają się w kierunku wchodzących. Któryś z obywateli Korolewka próbuje gwizdać na Pyzę. Tymczasem Maszeńka wjeżdża, parkuje wózek pod tarczą z rzutkami, spogląda błagalnie na barmankę. Kobieta wychodzi zza baru. Wie co robić. Chwyta Mirka pod pachy i unosi do góry. Za chwilę mężczyzna ląduje w urzędzeniu transportowym.

SCENA XXII

Zmierzch. Kordula i Maszeńka ciągną wózek z Mirkiem. Pyza obszczekuje pijaka. Piszczą resory, grają świerszcze. Nad korolewskimi wzgórzami wschodzi księżyc.

Mirek „śpiewa” jakąś improwizowaną pieśń. Wymyśla słowa. W treści słychać pochwałę Bieszczad, Maszeńki, Pyzy i nowej opiekunki córki. Fałszuje jak najęty, co jakiś czas wybuchając śmiechem. Kordulę aż bolą od tego zęby.

KORDULA (do Maszeńki, dyskretnie):

Muzykalnego masz tatkę.

MASZEŃKA:

Tak, tak, wiem. I odpowiedzialnego jak cholera. Ale... nie musisz się z nim od razu żenić.

KORDULA:

Wychodzić za mąż.

MASZEŃKA:

Co?

KORDULA:

Pstro. Mówi się: „wychodzić za mąż”.

MASZEŃKA (bardzo poważnie):

Wiem. Żartowałam.

KORDULA (bardzo poważnie):

Ha, ha, ha, ha... Chyba umrę ze śmiechu.

SCENA XXIII

Noc. Kordula i Maszeńska siedzą przy stole. Jedzą kolację imieninową. Na ceracie w motylki stoi smutny tort. Mała i duża milczą.

SCENA XXIV A, B (animacja)

Dalszy ciąg nocy. Zakątek sypialny w izbie Maszeńskiej. Kordula leży w łóżku. Nie może zasnąć. Przez firankę przesiewa się księżycowe światło. Kurz pochwytuje je i formuje w rozedrgane, połyskliwe smugi. Kobieta mierzy się ze zdarzeniami minionego dnia. Kręci głową z niedowierzaniem. Nagle rozlega się skrzypnięcie drzwi i do izby wchodzi Maszeńska. Dziewczynka ma na sobie koszulę nocną. Podchodzi jak lunatyczka i bez słowa wślizguje się do łóżka. Przytula się do Korduli. W dłoni ściska plik kolorowych, spiętych spinaczem karteczek. Kordula zauważa tę nowość, poprawia kołdrę, odzywa się starając się nie pokazać jak bardzo jest zakłopotana.

KORDULA:

Nowy film?

MASZEŃKA:

Aha.

KORDULA:

Smutny?

MASZEŃKA (dość smutno):

Raczej... wesoły.

Dojazd do karteczek. Wyświetla się film. Oto Kordula i Mirek zakochują się w sobie. W narysowanych naiwnie postaciach biją czerwone serduszka. Atmosfera jak na obrazach Chagalla – domek, krowa, kury, kaczkę, pies. Właśnie odbywa się plenerowy ślub. Mirek w garniturze, Kordula w ślubnej sukni, nad głowami półokrągłe napisy z kolorowych liter: „Mirek” i „Kordula”. Z nieba sypią się kwiatki. Wszyscy całują się z wszystkimi (cmok, cmok): Kordula z Mirkiem, Maszeńka z Kordulą, Pyza z krową (podskakuje, cmok), potem z kotem. Ksiądz potyka się na welonie i upada na twarz.

Powrót do sceny w łóżku. Maszeńka nie wytrzymuje i wybucha tłumionym śmiechem. Kordula otwiera oczy.

KORDULA:

Co?

MASZEŃKA:

Nic.

SCENA XXV

Ranek następnego dnia. Pieje kogut. Mirek budzi się w... stodole, za kierownicą mercedesa z 1987 roku, w otoczeniu niezliczonej ilości sprzętów i stadka kur zajętych rozgrzebywaniem słomy. Na siedzeniu siedzi też kwoka z kilkoma kurczętami.

Mężczyzna nie od razu odkrywa swoje położenie. Zdaje mu się, że jest w domu, że zaraz wyciągnie rękę po piwo i ugasi straszne pragnienie. Otwiera oczy, oblizuje zeschnięte wargi, wyostreza spojrzenie i... dopiero wtedy odkrywa prawdę; jest uwięziony. Obydwie ręce ma przywiązane sznurkiem do kierownicy. Sprawca uczynił to tak przemyślnie, że dłonie nie mają szansy sięgnąć sznurków. Mirek wydaje z siebie jęk rozpacz. Nieludzko spragniony rozgląda się w poszukiwaniu ratunku. Jego wzrok natrafia na siedzącą na siedzeniu pasażera kurę. Stworzenie akurat kończy znosić jajko, potem oznajmiając całemu światu zwycięstwo – wyfruwa przez okno. Jajko kolebie się przez chwilę i nieruchomieje. Mirek przełyka ślinę. Zaczyna się teraz rozglądać za czymś, co pomogłoby mu podnieść jajko do ust. Jego wzrok natrafia na rowerowy błotnik oparty o obudowę lewarka do zmiany biegów. Mężczyzna przenosi nogi na swoją prawą stronę, chwyta błotnik stopami i z wielkim trudem podnosi go do palców unieruchomionej dłoni. Chwyta. Pierwsza część planu kończy się sukcesem. Teraz przenosi końcówkę błotnika nad siedzenie kury i operując

palcami, wsuwa ją pod jajko. Podważa. Jajko posłusznie wtacza się na rynienkę. Na twarz Mirka wypływa uśmiech satysfakcji. Mężczyzna unosi błotnik, jajko stacza się po rynience prosto do jego palców. Nagle na jego kolano wskakuje maleńki, żółty kurczak z czarną plamką na łebku i przymierza się do czynności fizjologicznej. Mirek nie może uwierzyć. Próbuje powstrzymać malca, dmucha w jego kierunku.

MIREK:

Stop! Zabraniam! Nawet nie próbuj...

Wysiłek jest daremny. Maluch przykuca i wypróżnia się bezceremonialnie, zostawiając na spodniach Mirka sporą, żółtawą „glistkę”.

W takiej chwili w drzwiach stodoły staje Maszeńka ze śniadaniem. Na talerzu ma chleb z masłem i... jajecznicę. Wbiega Pyza z głośnym jazgotem. Przestraszony Mirek gniecie jajko trzymane w dłoni, kurczak – sraluch ucieka z piskiem.

MIREK:

O, jajecznica do... łóżka. Cudnie!

Mężczyzna zwraca uwagę córki na swoje unieruchomione dłonie.

MIREK:

Będziesz mnie karmić?

Maszeńka podchodzi.

MASZEŃKA:

Nie miałam wyboru. Musisz mnie zawieźć na egzamin.

MIREK:

Zawiozę cię...

Maszeńka zaczyna karmić nieszczęśnika.

MASZEŃKA:

W czerwcu też obiecywałeś.

MIREK (jedząc):

To było w czerwcu? Ale ten czas leci...

MASZEŃKA:

Nie masz charakteru.

MIREK:

Wielkie odkrycie...

MASZEŃKA:

Nie kochasz mnie.

Mirek mało się nie dławi jajecznicą. Zaczyna kaszleć, chce coś odpowiedzieć, ale przerywa mu wchodząca do stodoły Kordula.

KORDULA:

Zdaje się, że nadjeżdżają... kłopoty.

Pokazuje wzrokiem na drogę prowadzącą do obejścia.

SCENA XXVI A, B

Prawie ta sama chwila. Szutrówką nadjeżdża policyjny radiowóz. Auto zatrzymuje się przed domem. Wsiadają z niego... dyrektorka domu dziecka, Patryk i POLICJANT.

W stodole panika. Maszeńka przypada do ojca i zaczyna go rozwiązywać. Kordula jest zdezorientowana.

KORDULA:

Co robisz?

MASZEŃKA:

Rozwiązuję go. Musi jakoś odwrócić ich uwagę.

KORDULA:

Nie rozumiesz, że... to już koniec imienin?

Masza spogląda na Kordulę błagalnie.

MASZEŃKA:

Nie wydawaj mnie. Za tydzień egzamin. Ta jęzda mnie nie puści...

KORDULA:

Masza, ja tam... pracuję... Nie mogę pomagać ci w ucieczce.

MASZEŃKA:

Nie wydawaj mnie, błagam...

Do rozmowy próbuje się wtrącić Mirek.

MIREK:

Nie masz serca?

KORDULA:

Walnę cie zaraz... pijaku.

Mirek nie czeka na wypełnienie obietnicy. Wychodzi ze stodoły, udając całkowicie zaskoczonego przyjazdem policji. Idzie w kierunku przyjezdnych. My zostajemy w stodole.

Kordula kręci głową z niedowierzaniem. Zwraca się do Maszeńki.

KORDULA:

A na egzamin, to... tatko cię zawiezie.

MASZEŃKA:

Tatko.

KORDULA:

Tą limuzyną?

MASZEŃKA:

Tak, tą limuzyną.

KORDULA:

To napewno... daleko zajedziecie.

To powiedziawszy, kobieta opuszcza spojrzenie w dół. Dopiero teraz odkrywamy, że Mercedes stoi na ceglach i jest całkowicie pozbawiony kół. Maszeńka otwiera usta żeby coś odpowiedzieć, ale tym razem nie wpada na żaden pomysł.

Tymczasem sprawy na placu przybierają zły obrót. Oto Patryk postanawia sprawdzić, czy uciekiniarki nie ma czasem w stodole. Rusza w jej kierunku. Zdesperowany Mirek zatrzymuje go... nokautującym uderzeniem w szczękę. Wtedy do akcji wkracza policjant. Jego też Mirek nokautuje. Maszeńka opuszcza głowę.

MASZEŃKA:

No to... pojechałam na egzamin.

Dziewczynka wstaje z zamiarem ujawnienia się. Chce wyjść, ale Kordula zatrzymuje ją. Zagląda Maszeńce w oczy.

KORDULA:

Właściwie... nie podoba mi się ta okolica. Masz telefon do kucharki?

SCENA XXVII A, B

Dalszy ciąg dnia. Wokół domu dziecka w Karpinku nie widać żadnego ruchu. Palacz dalej jest zajęty rozładunkiem węgla, ale wydaje się odwlekać moment zakończenia pracy. Prostuje się, rozgląda, podchodzi do furtki, przekręca klucz i daje ledwo widoczny znak głową. Na rezultat nie trzeba długo czekać. Oto na teren posesji wbiegają dwie pochylone, zakryte kapturami osoby – mała i duża.

Kordula i Maszeńka podbiegają do drzwi prowadzących na zaplecze budynku. Czekają tam już kolejna uczestniczka konspiracji, ruda pomywaczka. Szybko otwiera drzwi i zaraz je zamyka za wchodzącymi. Znikają w głębi korytarza.

SCENA XXVIII A, B

Trochę później. W kuchni kończą się przygotowania do wyprawy. Kucharka upycha w plecaku aprowizację; dużą ilość starannie zapakowanych kanapek, wędlinę w srebrnej folii, ciasto drożdżowe w plastikowym pojemniku. Pomoc kuchenna parzy kawę i herbatę w termosach, zaś pomywaczka stoi przy uchylonych drzwiach i obserwuje korytarz.

KUCHARKA:

Kanapki z szynką, kanapki z serem, schabik pieczony, ciasto drożdżowe, szarlotka, termos z kawą, termos z herbatą...

Nie wytrzymała napięcia, z oczu zaczynają jej płynąć łzy.

KUCHARKA:

A jak ty sobie kruszyno dasz radę sama? Taki świat do przejechania...

MASZEŃKA:

Nie jadę sama, ciociu. Kordula jedzie ze mną.

Kucharka przenosi spojrzenie na Kordulę. Ogląda ją sobie bardzo dokładnie. Patrzy na kolczyki w brwiach i w uszach, na tatuaże na przedramionach. Nie jest pewna co czuje. Kiwa głową na znak, że chce porozmawiać na boku. Wychodzą do przedsionka.

Kucharka sięga do kieszeni fartucha po stary, zdefasonowany portfel.

KUCHARKA:

Masz jakieś pieniądze?

KORDULA:

Trochę.

KUCHARKA:

Tu jest... dziewięćdziesiąt cztery złote.

Zrzuciłyśmy się z dziewczynkami.

Wciska pieniądze w garść Korduli. Patrzy prosto w oczy.

KUCHARKA:

A bić się umiesz?

KORDULA:

Nie bardzo.

Kucharka chwyta Kordulę za bluzę, przyciąga, imituje kopnięcie kolaniem w krocze, a potem „uderza” głową w nos. W trakcie tej prezentacji objaśnia szczegóły.

KUCHARKA:

Przyciągasz, walisz kolaniem w... nabiał, i... poprawiasz z dekla.

KORDULA:

Z czego?

KUCHARKA:

No, z... dyni.

Akcja bardzo wyczerpuje pulchną instruktorkę. Ledwo oddycha.

KUCHARKA:

To tak na... wszelki wypadek. Gdyby negocjacje zawiodły.

Zmieszana Kordula przytakuje.

KORDULA:

Tak, tak... naturalnie. Na wszelki wypadek.

Wracają do kuchni. Pakowanie zakończone. Teraz Maszeńka zostawia instrukcje.

MASZEŃKA:

To jest klucz od domu, a to od kurnika. Worek z pszenicą stoi w sieni. Jajka wybierać co dwa dni, Pyzy nie przekarmiać.

Milknie. Widać, że nadrabia miną, ale tak naprawdę ma się ochotę rozplakać. Podbiega do kucharki.

MASZEŃKA:

Ciociu, tak się boję...

Kucharka kuca. Przytula bohaterkę.

SCENA XXIX

Popołudnie. Podróżniczek idą wąską asfaltówką między wzgórzami. Bokiem płynie strumień. Na plecach małej i dużej kołyszą się plecaki.

KORDULA:

Mamy jakieś trzysta pięćdziesiąt złotych, wałówkę na cztery dni i całą Polskę do przejechania. Musimy unikać miast i transportu publicznego...

MASZEŃKA:

Noce są chłodne. Gdzie będziemy spać?

KORDULA:

Gdzie się da.

MASZEŃKA:

No to mamy już plan.

KORDULA:

Właśnie.

Przerywa, bo oto z góry nadjeżdża znana już jej rumuńska terenówka z pilarzami. Podnosi rękę. Auto zatrzymuje się. Wsiadają.

SCENA XXX

Prawie ta sama chwila. Areszt policyjny w Karpinku. Opuchnięty policjant otwiera kratę. Mirek spogląda na niego z miną zbitego psa. Odzywa się.

MIREK:

Sorry, Heniu. Musiałem. Nie było innego wyjścia...

POLICJANT:

Już poszedł za nimi list gończy. Daleko nie uciekną. A ty do czasu rozprawy sądowej meldujesz się codziennie na posterunku. Jasne?

Mirek kiwa głową na znak że zrozumiał.

MIREK:

Jasne, generale, ale... naprawdę mi przykro.
Przepraszam.

POLICJANT:

Inżynier, wyższe wykształcenie... a taki idiota.

Kręci głową z niedowierzaniem.

SCENA XXXI

Późne popołudnie. Mirek idzie ulicami Karolewka. Niskie słońce złoci już dachy domów. Mężczyzna przechodzi akurat obok „Jagódki”. Z knajpy dobiegają śmiechy, gwar ludzki, muzyka. Mężczyzna zatrzymuje się przy wejściu. Po krótkim wahaniu popycha drzwi.

SCENA XXXII

Mirek wchodzi do knajpy, zatrzymuje się w progu, szuka wzrokiem barmanki. Ta wyczuwa jego spojrzenie i podnosi głowę. Patrzą na siebie w milczeniu. W oczach Mirka widać błaganie, ale barmanka nie daje się przekonać. Kręci głową na znak, że dzisiaj nie będzie picia wódki.

SCENA XXXIII A, B

Maszeńka i Kordula wsiadają do lokomotywy wąskotorowej kolejki z transportem drewna. Pomaga im dwóch pilarzy.

Jadą. Słońce opuszcza się, połoniny płoną złotem. Maszynista pokazuje coś palcem. Podróżniczki kiwają głowami.

SCENA XXXIV

Prawie ta sama chwila. Mały cmentarz na pagórku. W dole widać osadę. Nadchodzi Mirek, popycha drewnianą furtkę, zawiasy odzywają się z myśmiskiem.

Pod murkiem, w otoczeniu kilku brzoź, stoi sobie skromny grób; kopczyk porośnięty równo przystrzyżoną trawą, obsiany stokrotkami, zaopatrzony w drewniany krzyż. Napis na blaszce ogłasza: Weronika Milewska, lat 31.

Mirek staje na przeciwko grobu. Odzywa się matowym głosem.

MIREK:

Nie ma cię i nie ma. Jakby cię już nigdy miało nie

być. A ja jestem... idiotą bez ciebie. Ledwo daję radę żyć. Rozpiłem się, straciłem Maszeńkę... Pomóż mi ją odzyskać.

Mężczyzna nie daje rady oprzeć się wzruszeniu. Po policzku stacza się łza.

DZIEWCZYNKI PZECHODZA PRZEZ SAN

SCENA XXXV

Trochę później. Bocznic kolejowa przyrośnięta do niewielkiej stacji. W oddali majaczy budynek kasowy z poczekalnią i peron kryty blachą. Dookoła widać płataninę szyn, rozjazdów, na nich wagony towarowe rozmaitych maści; węglarki kryte i otwarte, platformy, cysterny.

Pojawiają się Kordula z Maszeńką. Skradają się wzdłuż wagonów, przechodzą między nimi przygięte prawie do ziemi. Maszeńka jest zdeorientowana.

MASZEŃKA:

Kordziu, a skąd wiadomo w którą stronę jedziemy?

KORDULA:

Kordziu? A co to za wynalazek?

MASZEŃKA:

Bo już nie wiem jak mam do ciebie mówić...

KORDULA:

Mów normalnie.

Maszeńka wzdycha.

MASZEŃKA:

No to... w którą?

KORDULA:

A słońce gdzie zachodzi?

MASZEŃKA:

Na zachodzie.

KORDULA:

A ty gdzie masz tę swoją szkołę?

MASZEŃKA:

Nad morzem, na północy.

KORDULA:

No to gdzie jedziemy?

Maszeńka rozgląda się. Nie wie.

MASZEŃKA:

Nie wiem... Kordziu.

Stają przy węglarce z uchylonymi drzwiami. Kordula pokazuje palcem na północ, w kierunku spalinowozu.

KORDULA:

Tam. Wskakuj, szybko... „Kordziu”.

Pomaga Maszeńce wdrapać się do wagonu, podaje plecak, potem sama szybko wspina się po stopniach.

Siadają przy ścianie wagonu. Przez szczelinę w drzwiach widzą DWÓCH POLICJANTÓW przyglądających się podróżnym na peronie.

MASZEŃKA:

Szukają nas.

Rozlega się gwizd lokomotywy. Pociąg rusza.

SCENA XXXVI A, B

Uciekinierki jadą zadowolone z siebie. Słońce już dotyka pagórków i rozpala je na czerwono. Sięgają po kanapki i termos z herbatą. Jedzą, piją, spoglądają na mijane pejzaże (sekwencja ujęć opisujących upływ czasu; przez nieostre uciekinierki na „przejeżdżający” świat, Maszeńka w kącie przysypia, Kordula patrzy na nią z... czułością, odkrywa oderwaną podeszwę od buta i dziurę w skarpecie).

Nagle rozlega się łoskot, drzwi od wagonu rozsuwają się i... do środka wskakuje INTRUZ. Ma jakieś trzydzieści pięć lat, jest zarośnięty i ubrany dość niedbale. W lewym uchu kiwa się kilka kolczyków. Mężczyzna oddycha szybko. Jest bardzo zdziwiony spotkaniem. Może nawet bardziej niż Kordula z Maszeńką. Siada pod

przeciwną ścianą wagonu i nie bardzo wie co powiedzieć. Wreszcie odzywa się.

INTRUZ:

Dzień dobry.

Kordula nie odpowiada. Podwija rękawy bluzy. Pokazują się kolorowe, dość agresywne tatuaże i sznyty na nadgarstkach. Kobieta najwyraźniej chce zademonstrować jak bardzo jest groźna. Ale to nie robi na przybyszu wrażenia. Zdejmuje skórzaną, zużytą kurtkę. Pod spodem ma tylko podkoszulek. Okazuje się, że on też jest wytatuowany, ale motywy jego tatuaży są wyłącznie religijne; Chrystus na krzyżu, Matka Boska, Jan Paweł II. Kordula podejmuje wyzwanie. Teraz ona zdejmuję bluzę. Tatuaże sięgają ramion. Widać tu smoki, hebrajskie napisy i rozmaite motywy roślinne. Intruz aż gwizdże z podziwu. Zaraz po nim gwizdże Maszeńka.

Milczą. Jakby już sobie wszystko powiedzieli. Napięcie powoli opada. Wtedy przybysz wkłada rękę do kieszeni kurtki. Kordula nie wie co tym myśleć. Sięga ręką za siebie i przyciąga kawałek deski z wystającym z niej gwoździem. Mężczyzna tego nie widzi. Wyjmuje z kieszeni... koloratkę. Przykłada ją do szyi jak wizytówkę. Uśmiecha się głupio.

INTRUZ:

Ksiądz Włodzimierz Pietryga z Kociny. Taka nazwa miejscowości... Ja tylko kawałek. Lubię na gapę. Parafię mam tu niedaleko, ale i tak wskakuję do pociągu. Nie potrafię się powstrzymać. Nerwica natręctw (po chwili, po zamyśleniu).

Kordula niedowierza.

KORDULA:

Prawdziwy ksiądz?

KSIĄDZ PIETRYGA:

Prawdziwy. Ze święceniami i... tym wszystkim...

Wykonuje nieokreślony gest w powietrzu.

KORDULA:

Czym?

Ksiądz jest zmieszany.

KSIĄDZ PIETRYGA:

No, powołaniem.

Do rozmowy wtrąca się Maszeńka.

MASZEŃKA:

A te rysunki?

KSIĄDZ PIETRYGA:

Matki Boskie. Z Lichenia, z Fatimy, a tu z Lourdes, wyżej z Guadalupe... Na plecach mam Ostrobramską, a z przodu, oczywiście – Częstochowską. Pokazać?

Ksiądz sięga do podkoszulki żeby ją podciągnąć, ale Maszeńka z Kordulą powstrzymują go gwałtownie.

MASZEŃKA I KORDULA:

Nieeee!

Pietryga wybucha śmiechem.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Zartowałem...

Nagle niebo się zaciąga na granatowo, a z daleka dobiega pomruk burzy. Pociąg zwalnia.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Oho, burza idzie. Macie gdzie spać?

Maszeńka i Kordula popatrują po sobie. Nie odpowiadają. Ksiądz w mig orientuje się w sytuacji.

KSIĄDZ PIETRYGA:

No to już macie. Wyskakujemy!

SCENA XXXVII

Wieczór. Niebo rozdzierają błyskawice. Pada ciężki, zawieszisty deszcz. Ksiądz Pietryga, Kordula i Maszeńka nadbiegają drogą wiodącą do plebanii. Budynek jest stary i przysadzisty. Za nim widać rozmiękczoną przez deszcz sylwetę kościoła. Z domu wybiega gospodyni PELASIA z parasolem. Próbuje osłonić przybyszów, chociaż na nic to już się nie zdaje.

SCENA XXXVIII A, B (animacja)

Kolacja. Przy stole siedzą Kordula z Maszeńką oraz ksiądz Pietryga. Kobiety ubrane są w koszule, spodnie i swetry gospodarza. W głębi pokoju, przy piecu suszy się ich przemoczona odzież. Maszeńka rozgląda się dookoła. Jej uwagę zwracają stojące na półkach, wypchane zwierzęta; jastrząb, królik, lis, łasica, kot.

Ksiądz zauważa spojrzenie dziewczynki.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Preparuję zwierzęta. Takie hobby... Ksiądz na wsi ma dużo wolnego czasu. Szczególnie zimą. Ptaki są najtrudniejsze w robocie. I... koty. Żle wypchany kot robi się zbyt... długi. No, wydłuża się nienaturalnie. Psy są mniej rozciągliwe.

Podchodzi Pelasia, kobieta dobiegająca sześćdziesiątki, sucha i nieprzyjemna. Zabiera talerze, odzywa się napominająco.

PELASIA:

Jeszcze wieczorny videoblog... czeka na księdza. Sprawa dachu. Pamięta ksiądz?

KSIĄDZ PIETRYGA:

Tak, tak... pamiętam. Pan Bóg czasem odpuści, ale Pelasia... nigdy.

Wstaje, przechodzi do biurka z komputerem. Włącza kamerę, chrząka, zaczesuje dłonią włosy do góry, odzywa się głosem energicznym i nienaturalnym. Jak radiowy „didżej”.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Szczęść Boże, szczęść Boże! Jeżeli jawi ci się ksiądz Pietryga, to wiedz, że coś się właśnie dzieje. Jeżeli córka robi ci tatuaże na rękę, to poproś żeby wybrała ładne wzory, jeżeli ci słucha hard rocka, to podpowiedz jej, że znasz muzykę głośniejszą! Jeżeli twoje dziecko chodzi w moro, to wiedz, że będzie mu ciepło. I nie martw się. Masz jakieś inne problemy? Chcesz o nich opowiedzieć Bogu? Przyjdź do kościoła w Kocinie i przynieś złotówkę na dachówkę, bo nam dach przecieka... A teraz kończę, bo mam gości z daleka. Możecie się do mnie odezwać na naszej klasie, twitterze, facebooku, albo osobiście, pukając w okno plebanii.

Ksiądz kończy, wypuszcza powietrze z płuc i wyłącza komputer. Zwraca się do swoich gości.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Kościół średniowieczny, dziurawy, to ksiądz musi być... cyfrowy.

SCENA XXXIX

Noc pogłębia się. Pietryga prowadzi gości do przybudówki. Oświetla drogę lampką bateryjną.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Tu mam sypialnię dla gości i... pracownię.

Wchodzą. Pomieszczenie jest dość przestronne i dobrze urządzone. Pod ścianą stoi duże łóżko, obok niego szafki z lampkami nocnymi. Jednak tym co szczególnie rzuca się w oczy, są dziesiątki postawionych na półkach zwierząt. Królują koty i niewielkie psy. Do towarzystwa mają kilka ptaków, kun, łasic i lisów. Już na pierwszy rzut oka widać, że ta robota księdzu nie wyszła. Koty są bardzo długie. Niektóre nie mieszczą się na półkach i zwisają z nich przyjmując nienaturalne pozy.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Nie wszystkie mi wyszły. Taki koszt... nauki.
Prawdę mówiąc, w piwnicy mam jeszcze bardziej nieudane. Na przykład jamnika długiego na metr pięćdziesiąt trzy. Chcecie zobaczyć?

Kordula i Maszeńka reagują nieomal jednocześnie.

KORDULA I MASZEŃKA:

Nieeee!

Ksiądz wybucha śmiechem.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Żartowałem! Dwa zero. Dobranoc.

Wychodzi.

SCENA XL

Dalszy ciąg nocy. Wnętrze kościoła. Ksiądz Pietryga rozstawia wiadra, miednice i garnki zbierające wodę z przeciekającego sufitu. Widać krople odrywające się od malowideł. Ksiądz wzdycha, podwija nogawki i rękawy, zaczyna zbierać wodę z kałuż rozlanych na posadzce.

Wchodzi Kordula, opiera się o filar, zapala papierosa.

KORDULA:

Wszystko ksiądz robi sam?

Ksiądz uśmiecha się.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Co się da – sam, a resztę z... Bogiem.

KORDULA:

I co, pomaga chętnie?

KSIĄDZ PIETRYGA:

Pomaga, pomaga.

KORDULA:

A jest jakaś instrukcja... obsługi?

KSIĄDZ PIETRYGA:

Jest. Uklęknąć, złożyć ręce, pomodlić się.

KORDULA:

Własnymi słowami?

KSIĄDZ PIETRYGA:

A czyimi?

Kordula pokazuje na książeczkę do nabożeństw leżącą na blacie ławki.

KORDULA:

No... z książeczki, może?

KSIĄDZ PIETRYGA:

Może być książeczka.

KORDULA:

A ksiądz co radzi?

Ksiądz podnosi się z kolan, podchodzi, siada obok, wyjmując papierosa z ręki Korduli, zaciąga się głęboko.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Ja radzę szczerze i... konkretnie. Pan Bóg to lubi. Chodzi o coś konkretnego?

KORDULA:

Raczej o kogoś. O takiego idiotę ze złotym sercem. I pijaka. Szkoda go, a jeszcze bardziej jego córki... Chciałabym, żeby wziął się w garść.

KSIĄDZ PIETRYGA:

O, widzi pani... Już się pani modli.

KORDULA:

Chyba jednak spróbuję przy obrazie...

Wstaje, rozgląda się, rusza w głąb kościoła.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Doradzam świętego Rocha. Wyrzumiąły i
dobrze słyszy. Tam, z lewej, taki z psem i kijem.

Kordula znajduje świętego. Jest zakłopotana, ale składa ręce i klęka na
klęczniku.

SCENA XLI A, B (animacja)

Prawie ta sama chwila. Pokój gościnny na plebanii. Maszeńka śpi. Za oknem
ustaje deszcz, na niebo wypływa wielki księżyc. Jego światło przesiewa się przez
firankę i pada na twarz dziewczynki. W garści Maszeńki kilkanaście kolorowych
kartek - nowy film.

Na filmie podchodzi do skąpanego w świetle księżyca domku w Korolewku
(księżyc opiera się prawie o dach). Staje przy okienku, wspina się na palce,
zagląda. Widzi śpiącego w łóżku Mirka (chrapie aż domek się trzęsie). Maszeńka
puka w szybkę (prosta, wzruszająca kreska, Maszeńka dość smutna).

SCENA XLII

Prawie ta sama chwila. Mirek budzi się w swoim domu w Korolewku. Jest
pewien, że usłyszał pukanie w szybkę. Siada na łóżku, spogląda w kierunku
okna, ale nikogo nie zauważa. Spokój, tylko za oknem szczekają psy.
Mężczyzna próbuje odsiać sen od rzeczywistości, ale nie przychodzi to łatwo. Po
wyrazie twarzy widać, że rozgrywa się w nim jakaś wewnętrzna walka, jakieś
zmaganie z myślami przywołanymi przez zdarzenia z minionego dnia. Spogląda
w kierunku łóżka Maszeńki, na wiszące nad nim zdjęcie ślubne. Wydaje mu się,
że widzi w oczach żony przyganę. Opuszcza spojrzenie niżej, na stojące pod
łóżkiem zużyte baletki Maszeńki. Ten obraz ostatecznie coś w nim przełamuje.
Zaczyna skłaniać się do płaczu, wyciera zwilgotniałe oczy wierzchem dłoni, na
koniec wstaje z nowym, niezłomnym postanowieniem.

SCENA XLIII A, B, C, D, E

Jest środek nocy. Mirek wchodzi do stodoły, zapala światło, potem odrutowaną
żarówkę na kablu. Wiesza ją nad warsztatem. Sięga po stojące w rogu,
zakurzone koło od mercedesa, kładzie je na blacie. Zabiera się do naprawy.

Podnosi przód auta lewarem, odrzuca na bok cegły podpierające oś, nasuwa na

nią naprawione koło. Wkręca śruby.

Pracuje aż do świtu (sekwencja kolejnych czynności, włącznie z przenoszeniem śpiących kur i dużej ilości kurczaków, zbieraniem jajek do kartonowego pudełka, oraz usuwaniem kurzego łajna z siedzeń).

SCENA XLIV

Pogodny poranek. Kordula z Maszeńką wychodzą z plebanii. Na podjeździe stoi poobijane, terenowe auto, przed nim ksiądz Pietryga z BASIEŃKĄ, miejscową weterynarką. Kobieta ma jakieś pięćdziesiąt lat, ubrana jest po „kowbojsku”, w wysokie buty, bryczesy, skórzaną kamizelkę narzuconą na flanelową koszulę i kapelusz. Styl jest luźny, zaś odzież dość sfatygowana. Rozmawiają. Basieńka nie wyjmując z ust papierosa.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Dzień dobry, szczęść Boże. Już po śniadaniu?

MASZEŃKA:

Owsianka. Obrzydlistwo... Nawet mleczna w bidulu była smaczniejsza.

Kordula stuka Maszeńkę łokciem, ta milknie w jednej chwili.

KSIĄDZ PIETRYGA:

A ja tu transport mam dla tancerek.

BASIEŃKA:

O, tancerki? Jak miło.

Kordula pokazuje palcem na Maszeńkę.

KORDULA:

Mniejsza tańczy. Większa trochę... śpiewa. A z panią to dokąd by się nam udało?

KSIĄDZ PIETRYGA:

Do Kazimierza. Tam możecie złapać... barkę na Wiśle i Wisłą do... Gdańska.

Wybuchają śmiechem zadowolony ze świetnego żartu. Podchodzi niewyspana Maszeńka, spogląda poważnie w oczy, gasi śmiech księdza.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Co?

MASZEŃKA:

Ważna sprawa. Możemy słówko na osobności?

KSIĄDZ PIETRYGA:

Ale po co... na osobności? Chyba nie mamy sekretów przed przyjaciółmi?

Maszeńka kręci głową, jakby chciała dać znać księdzu, że podjął złą decyzję. Odzywa się nieco zakłopotana.

MASZEŃKA:

No dobrze. Jak ksiądz chce. Mam wszystkie dowody na to, że ksiądz jest... moim ojcem.

Pietryga błednie, Basieńce wypada papieros z ust, a Kordula tężeje.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Ale... dziecko, jak? No co ty, to... chyba... niemożliwe?

Maszeńka przez chwilę trzyma wszystkich w napięciu, potem uśmiecha się, podnosi palec, kreśli w powietrzu cyfrę dwa, po niej dwie kropki i jedynekę.

MASZEŃKA:

Dwa – jeden. Nie zawsze się wygrywa panie książe.

Ksiądz z ulgą wypuszcza powietrze. Udaje rozbawionego.

Wsiadają do auta. W środku czeka już CZIŁKA, maleńka suczka rasy chihuahua. Kordula opuszcza szybę, spogląda księdzu w oczy, zwraca się do niego prawie szeptem.

KORDULA:

Doradzam świętego Rocha. Wyrzumią...

Pietryga uśmiecha się niepewnie. Odjeżdżają.

SCENA XLV

Prawie ta sama chwila. Ze stodoły w Korolewku wyjeżdża Mirek swoim odszykowanym mercedesem. Na szutrowej drodze dodaje gazu, aż żwir sypie się spod kół. Odjeżdża z fantazją.

SCENA XLVI

Kordula, Maszeńka i Basieńka jadą sfatygowaną terenówką. Basi nie zamykają się usta.

BASIEŃKA:

Każda okolica ma swoich dziwaków. My mamy księdza wytatuowanego w Matki Boskie, Anglika spokrewnionego z francuską rodziną królewską, reżysera mieszkającego w zabytkowym parku... Tylko że ostatecznie, to oni okazują się najnormalniejsi...

Maszeńka bardzo chce wziąć udział w tej rozmowie. Ona też ma coś do powiedzenia. Spogląda na Kordulę.

MASZEŃKA:

My mamy... pedagoga z kolczykami w różnych dziwnych miejscach, małą dziewczynkę zakochaną w dziadku do orzechów i inżyniera pijaka. Tylko że ten inżynier zdecydowanie nie jest normalsem, ale za to jest – niestety - moim ojcem. Poza tym...

Do rozmowy wtrąca się Kordula.

KORDULA:

Ale widzę, że miejscowy lekarz weterynarii... w porządku. I dowiezie nas prościutko do Kazimierza.

Basieńka przyjmuje przytyk z zadziwiającym spokojem.

BASIEŃKA:

Tak, weterynarz spoko, ale musi... zajechać na chwilę do tego (pokazuje palcem) miasteczka. Do sklepu. Dosłownie pięć minut.

SCENA XLVII A, B (animacja)

Podjeżdżają pod sklep. Okolica prowinaconalna i małomiasteczkowa; kościół z czerwonej cegły, dwa kioski, pawilon z usługami. Wysiada Basieńka, za nią Kordula. Zwraca się do Maszeńki.

KORDULA:

Kupię jakieś napoje i doładuję telefon.

Maszeńka sięga do torebki. Wyciąga z niej jakąś starą zdezelowaną Nokię.

MASZEŃKA:

To może mój też... doładuj

Kordula kręci głową z niedowierzaniem. Bierze telefon, rusza za Basieńką. Za chwilę nikną za drzwiami sklepu odprowadzani wzrokiem Maszeńki.

Dziewczynka sięga do torby, wyjmując komplet czystych karteczek (nowy filmik), komplet kolorowych mazaków i zeszyt w twardej okładce (jako podkład). Zaczyna rysować, trzymając kilka potrzebnych jej mazaków w zębach. Jest tak skupiona na tej pracy, że zapomina o całym świecie.

Na rysunku pojawia się Mirek. Siedzi na łóżku w domku w Korolewku i... rozpacza. Za chwilę rysunek „ożywa” i niepostrzeżenie zamienia się w film z zabawnym, onomatopiecznym dźwiękiem i komentarzem narratorki.

MASZEŃKA (off):

A więc uciekałam z biduła, spotkałam Kordulę, tato jej się spodobał i jest szansa na ślub. Znam mojego ojca. Jest szlachetny, inteligentny i... bardzo mnie kocha. Na pewno ruszy moim śladem, żeby w razie czego nam pomóc. Zresztą... może już ruszył, przechytrzył policję i ma rewelacyjny plan dowiezienia nas wszystkich egzamin...

Na animowanym filmiku (te same parametry plastyczne co wcześniejsze, animowane „wtręty”), Mirek chwytając się za głowę, rozpacza (łyżę sikającą na odległość). Wskakuje do Mercedesa, rusza spod domu w obłokach kurzu, jedzie, strzela do ścigających go policjantów. Auto „filmowe” jest lepsze niż prawdziwe, ale przeanimowuje się w jeszcze lepsze – wielkiego, odkrytego Cadillaca. Pogoń trwa, policjanci zostają w tyle. Mirek zakłada ręce za głowę, prowadzi auto stopami i pogwizduje sobie patrząc w niebo.

SCENA XLVIII

Ta sama chwila. Prowincjonalna asfaltówka. Mirek leży pod wylewarowanym Mercedese. Operuje kluczem przy misce olejowej. Wysuwa się spod auta, twarz ma spoconą i brudną. Wygląda jak PRL-owski mechanik samochodowy. Odzywa się do siebie.

MIREK:

Królestwo za... piwo.

SCENA XLIX

Prawie ta sama chwila. Pod pawilon sklepowy podjeżdża radiowóz. Wsiada z niego wąsaty SIERŻANT policji. Mężczyzna chce wejść do sklepu, ale zatrzymuje go policyjne przecucie. Spogląda w kierunku terenówki i siedzącej w niej małej dziewczynki. Rezygnuje z wejścia do sklepu, rusza w kierunku auta.

Maszeńska sztywnieje z przerażenia. Zupełnie nie wie co zrobić. Odkłada mazaki, chwytając mapę, podsuwa ją sobie prawie pod nos i udaje bardzo zamyśloną.

Policjant podchodzi, schyla się, próbuje zobaczyć twarz Maszeńskiej, dziewczynka wciska głowę w ramiona – coraz głębiej i głębiej. W takiej chwili na szybko rzuca

się przyczajona na siedzeniu Cziłka. Atak jest tak nieoczekiwany i poparty tak głośnym jazgotem, że Sierżant odskakuje od auta jak oparzony.

Dokładnie w tej samej chwili ze sklepu wychodzą Basieńka z Kordulą (Basieńka dźwiga dwie reklamówki, w nich: chleb, margarynę, bułki, ser, dżem, cukier, kaszę).

BASIEŃKA:

Proszę uważać panie majorze! Nosówka afgańska, z opryszczką. Jak pana polize, to cała twarz obrzucona... Calutka, jak Boga kocham.

Sierżant powoli dochodzi do siebie. Obciąża mundur.

SIERŻANT:

Sierżant, pani Basieńko, prowincjonalny sierżancina... Bardzo daleko mi do majora... Jak stąd do Warszawy.

Sierżant śmieje się z własnego fantastycznego dowcipu. Kobiety wsiadają do auta. Basieńka opuszcza szybę.

BASIEŃKA:

Dzisiaj daleko, jutro blisko... Los ma najdziwniejsze pomysły, panie... majorze. Do widzenia.

Odjeżdżają z kopyta.

SCENA L

Jadą. Maszeńka ma na kolanach mapę, obok zeszyt w którym zapisuje podawane na głos obliczenia.

MASZEŃKA:

Przejechaliśmy 47 kilometrów przez jeden dzień. Katastrofa. Do Warszawy mamy jakieś... dwie stówki, potem jeszcze ponad czterysta. Żeby zdążyć, dzisiaj musimy dotrzeć w okolice Płońska...

Przerywa, bo oto terenówka skręca gwałtownie w polną drogę. Basieńka robi głupią minę. Pokazuje palcem na drewnianą chałupkę przycupniętą pod lasem.

BASIEŃKA:

Dom dziadka Droselmajera. Mamy tu maleńki

obowiązek... Trzy minutki.

MASZEŃKA:

Droselmajera?!

BASIEŃKA:

No, Droselmajera? A co, nie wolno być Niemcem?

MASZEŃKA:

Wolno, tylko że...

Kordula przerywa Maszeńce.

KORDULA:

A ile te trzy minutki u państwa? Mniej niż godzinka, czy jakoś... więcej?

SCENA LI

Terenówka wjeżdża na podwórko posesji. Jest to dom pokolejarski wraz przyległościami – drewnią, komórką, ziemianką - położony przy nieczynnym trakcie kolejowym. Szyny biegnące wzdłuż ściany lasu, są pordzewiałe i matowe. Zabudowania tworzą ceglano – drewniany mikroświat niepasujący ani do wsi, ani do miasta, a jedynie do samego siebie.

Wysiadają. Kordula z Maszeńką rozglądają się odrobinę zaleknione. Masza ciągnie towarzyszkę za rękaw.

MASZEŃKA:

Zakładam, że wiesz kto to był Droselmajer.

KORDULA:

Obawiam się, że nie dotarłam do szkoły na tę lekcję...

Przerywa, bo oto obwieszona zakupami Basieńka otwiera drzwi do chatki. Otwierają się ze złowieszczym skrzypieniem.

SCENA LII

Półmroczne wnętrze chatki. W rogu głównej izby, przy oknie, stoi wielki, skórzany fotel. Spoczywa w nim sędziwy, około 80 – letni DROSELMAJER. Mężczyzna jest siwy i chudy, wygląda jak hinduski asceta. Na kolanach okrytych pledem trzyma starutką jak on kotkę GERTRUDĘ. W izbie widać dużo starych, zakurzonych sprzętów i książek. Jednak tym, co dziwi najbardziej, są... drewniane lalki teatralne – marionetki z krzyżakami i jawajki z drutami do

animacji. Siedzą na parapetach, kredensie, szafkach i półkach bibltecznych – zakurzone, w zetłanych kostiumikach, ale ciągle żywe, gotowe do wyjścia na scenę. Pod nogami starca leży na poduszce MYSIBABA, szary piesek bez rasy. I on wygląda na staruszka.

Maszeńka otwiera usta ze zdumienia. Nie może uwierzyć. Podchodzi do lalek, przygląda się im z wypiekami i wyrazem zachwytu zakrzepłym na buzi. Zauważa otwarte drzwi do pracowni Droselmajera. Podchodzi do nich.

W głębi pomieszczenia stoi warsztat z niegotowymi jeszcze lalkami; Widać tu wyrzeźbione pieczołowicie nogi, ręce, korpusy i głowy. Na blacie leżą nożyki, dłutka, wycinaki, dłubaki, drewniane młotki i dziesiątki innych narzędzi. Z ust Maszeńki wydobywa się głos zachwytu.

MASZEŃKA:

Prawdziwy Droselmajer...

W ten świąteczny nastrój wdzierają się zgrzytliwy głos Basieńki.

BASIEŃKA:

Prawdziwy i na pewno... głodny.

Wykłada produkty na blat kredensu głośno je nazywając.

BASIEŃKA:

Chleb, margaryna, cukier, dżem truskawkowy, kasza jęczmienna, bułki z przedziałkiem, rosół błyskawiczny. Zrobić rosółku, panie Droselmajer?

Staruszek kiwa głową.

DROSELMAJER:

Zrobić, zrobić. A o Gertrudzie i Mysibabie pani nie zapomniała?

BASIEŃKA:

Przecież ja doktor jestem od takich obywateli. Jakbym mogła zapomnieć? Tu jest karma sucha, tu saszetki i puszki. A to (pokazuje na Maszeńkę) kandydatka do baletu.

Maszeńka dyga wdzięcznie.

MASZEŃKA:

Maszeńka. Kandydatka do baletu.

DROSELMAJER:

Droselmajer. Kandydat do... (pokazuje głową na

sufit), ale nie wolno mi o tym wspominać
(pokazuje głową na Basieńkę).

BASIEŃKA:

A nie wolno. Nie na darmo wypisuję tyle ziółek i
innych lekarstw na psich i kocich receptach.
Jeszcze mnie do więzienia wsadzą przez dziadka
Droselmajera...

DROSELMAJER:

To będziemy odwiedzali z Gertrudą i Mysibabą.
A kandydatka do baletu nie zatańczyłaby z...
dziadkiem do orzechów?

Maszeńce zapalają się oczy.

MASZEŃKA:

Zatańczyłaby! Jeszcze jak!

Droselmajer sięga ręką za fotel. Wydobywa stamtąd piękną lalkę; ubranego w
złotą czapkę, czerwony mundur i żółte spodnie – dziadka do orzechów. Podaje
go dziewczynce.

DROSELMAJER:

A ja jestem... kolejarz na emeryturze.
Zawodowca stacji. Lalki... to tylko moje hobby.
A tę lubię najbardziej i będę szczęśliwy, jeżeli
przyjmiesz ode mnie w prezencie.

ją

Maszeńka nie może uwierzyć.

MASZEŃKA:

Naprawdę mogę ją zatrzymać?!

Droselmajer uśmiecha się. Potwierdza skinieniem głowy.

SCENA LIII A, B

Trochę później. Na dachu terenówki stoi niewielki, dość staroświecki odtwarzacz
muzyki. Wydobywają się z niego dźwięki „Dziadka do orzechów” Piotra
Czajkowskiego. Muzyka odbija się od ceglanych ścian i wraca echem.

Na podwórku, jak na teatralnej scenie – Maszeńka tańczy z dziadkiem do
orzechów. Trzyma lalkę przed sobą, patrzy w jej drewniane oczy jak w oczy
księcia i – zanurzona w świecie przeżyć wewnętrznych – tańczy uwodzicielskie

pasaze. To nie jest taniec finezyjny i czysty technicznie. Mało w nim techniki, za to dużo wyobraźni i wrażliwości. Improwizacja Maszeńki przypomina... przyrodę z jej falowaniem i wolnością; bieszczadzkie wzgórza, strumyki i łąki.

Kordula stoi z boku. Uduje, że jest zajęta obliczaniem odległości na mapie. Narzeka.

KORDULA:

Zdążymy. Na pewno zdążymy... Jeszcze tylko z pięciu dziadków, trzy babcie, parę kotów i psów, stado prosiaków... Tak, ta wyprawa jest skazana na sukces...

Przerywa. Daje się zahipnotyzować płasom Maszeńki. Oczy zaczynają jej błyszczeć.

Ta sama chwila. Stary Droselmajer patrzy na Maszeńkę przez okno. Jest wzruszony.

DROSELMAJER:

Najpiękniejsza Klara jaką w życiu widziałem... To dziecko ma wielki talent.

Basieńka podchodzi z miską rosółu. Droselmajer sięga po maleńki, czerwony plecaczek uszyty z płótna – fragment kostiumu dziadka do orzechów. Podaje go Basieńce.

DROSELMAJER:

Proszę jej to dać. To plecak dziadka do orzechów. Potrzebny do kompletu.

SCENA LIV

Dzień postępuje do przodu. Dwie kobiety, dziewczynka i suczka. Człłka jadą terenówką. Basieńka składa przysięgi.

BASIEŃKA:

A teraz już prościutko do... Kazimierza. Nic nas nie zatrzyma.

Dzwoni komórka. Basieńka odbiera.

BASIEŃKA:

Halo? Tak, to ja. Aha, Baryłka... pamiętam. No wiem i co? Cholera, akurat dzisiaj?! A kopytka

wyszły? Jak to... dawno? To dlaczego nikt do mnie nie dzwoni?!

Kobieta hamuje gwałtownie, zjeżdża na bok i robi skręt prawie w miejscu, powodując zamieszanie na szosie.

BASIEŃKA:

Baryłka rodzi! Kazimierz chwilowo... nieaktualny.

Zjeżdża w polną drogę.

SCENA LV

Popołudnie. Jesteśmy w sporej stajni. W jednym z boksów rozgrywa się dramatyczna scena. Oto widać stojącą przodem do nas (do kamery) Baryłkę, szarawą klaczkę kucyka. Za jej zadem stoi Basieńka i przyciśnięta doń policzkiem – manewruje ręką we... wnętrzu stworzenia. Pomagają jej STAJENNY, Kordula i Masza. Kordula trzyma w górze ogon Baryłki, Maszeńka lejek z rurką której koniec wetknięty jest w otwór klaczki, zaś stajenny nalewa do lejka jakiś płyn z plastikowego kanistra. Basieńka komenderuje.

BASIEŃKA:

Więcej bioakrylu! Muszę przekręcić żrebaka, ale... sama nie dam rady. Potrzebna jest druga ręką...

Stajenny rzuca się na pomoc, ale weterynarka powstrzymuje go.

BASIEŃKA:

Nie twoja, idioto! Przecież to kucyk, a nie... słoń. Maszeńka, chodź tu dziecko!

Maszeńka przekazuje lejek stajennemu. Podbiega, podwija rękaw i bez namysłu wkłada rękę do wnętrza klaczki.

BASIEŃKA:

Musimy go uratować. Leży w poprzek, a trzeba go obrócić przodem do wyjścia. Ja złapię za jedno kopytko, ty za drugie i go pociągniemy na trzy, rozumiesz?

Dziewczynka kiwa głową.

BASIEŃKA:

Raz, dwa i... trzy! Więcej wody, więcej... o i... już

go mamy. Szybciutko, linkę poproszę panie
stajenny!

SCENA LVI

Trochę później. Basieńka myje ręce w misce. W boksie, na sianie leży maleńki, kucykowy źrebak. Wymęczona matka liże go po łebku. Maszeńka klęczy obok. Jest rozanielona, podobnie jak Kordula.

BASIEŃKA:

To klaczka, kobietka. Możesz jej nadać imię,
zasłużyłaś na to. Byłaś bardzo dzielna.

Maszeńka nie może uwierzyć. Upewnia się.

MASZEŃKA:

Naprawdę mogę jej nadać imię?

BASIEŃKA:

Naprawdę.

Maszeńka marszczy czoło, namyśla się, wreszcie wykrzykuje uradowana.

MASZEŃKA:

Mam! Nadaję jej imię... Pirlipata.

Stajenny krzywi się, jakby go rozboleły wszystkie zęby naraz.

STAJENNY:

Jak?

BASIEŃKA:

Nie słyszałeś? Pirlipata.

Zwraca się teraz do Korduli i Maszeńki.

BASIEŃKA:

To co, jutro rano o ósmej?

SCENA LVII

Przedzmiarch. Poddasze stajni. Widać ułożone tu wielkie role siana i kostki słomy. Pod ścianą spaceruje kot, przez okna wpadają do środka smugi złotawego światła.

Maszeńka rozciąga się między drewnianymi słupami podpierającymi strop. Udaje

się jej zrobić szpagat turecki. Kordula szykuje legowisko; rozpościera śpiwór wyjęty z żółtego plecaka, wyjmując kosmetyczkę.

KORDULA:

A ta Pirlipata, to ktoś... znany?

MASZEŃKA:

Księżniczka z baletu.

KORDULA:

Aha.

MASZEŃKA:

A ty?

KORDULA:

Co... ja?

MASZEŃKA:

Znamy się już tak długo, a ja... właściwie nic o tobie nie wiem.

KORDULA:

Wiesz wszystko co potrzeba. Jestem... głupią Kordzią, która pomaga małej dziewczynce w ucieczce z domu dziecka.

MASZEŃKA:

W spełnianiu marzeń.

KORDULA:

Dobrze, niech będzie. Przyjmijmy twoją wersję. Dzisiaj przybliżyliśmy się do nich o jakieś... dwanaście kilometrów.

Kordula układa się na pościeli. Maszeńka podchodzi, siada obok po turecku, układa sobie przedramię Korduli na kolanach. Dotyka palcem sznyców.

MASZEŃKA:

Bolało?

KORDULA:

Nie pamiętam.

Maszeńka nabiera powietrza. Ostrożnie zabiera się do zadania następnego pytania.

MASZEŃKA:

Masz mamę?

Kordula zabiera rękę.

KORDULA:

A co to za pytanie?

Maszeńka otwiera swój notatnik, wbija wzrok w twarz Korduli, zaczyna rysować jej portret.

MASZEŃKA:

Pytanie dziecka, które nie ma mamy i bardzo za nią tęskni.

Kordula nie odpowiada od razu. Przez chwilę mierzy się z myślami, wreszcie wydobywa z siebie jedno zdanie.

KORDULA:

Mam, ale... nie tęsknimy za sobą.

MASZEŃKA:

Nie tęsknimy, czy... udajemy bohaterkę?

Kordula spogląda w oczy Maszeńki bardzo uważnie.

KORDULA:

Jesteśmy psychologiem.

MASZEŃKA:

Nie. Jesteśmy głupim bękartem, który nic nie rozumie. Ale domyślamy się wielu rzeczy, bo... umiemy patrzeć i już nie jesteśmy takim dzieckiem, na jakie wyglądamy.

KORDULA (po namyśle):

Zostawiła ojca. Odeszła od nas do jakiegoś... frajera. Chciałam zwrócić na siebie uwagę, pokazać, że jestem, żyję, oddycham... To prosty mechanizm psychologiczny. Nic rewelacyjnego.

MASZEŃKA (po namyśle):

A ja cię bardzo lubię, bo przypominasz mi mamę. To prosty mechanizm psychologiczny. Nic rewelacyjnego.

Kordula przytula Maszeńkę wyraźnie wzruszona.

KORDULA:

No dobrze, pocieszycielko strapionych. Moja rodzicielka mieszka pod Gdańskiem. Wpadniesz do niej i pozdrowisz ode mnie. Na pewno się ucieszy.

MASZEŃKA:

Wpadnę i pozdrowię.

Wydziera kartkę z notatnika, podaje Korduli jej portret.

KORDULA:

Ja?

MASZEŃKA:

Ty.

KORDULA:

Dobra, śpimy, bo o ósmej transport do Kazimierza.

SCENA LVIII

Ranek następnego dnia. Dzień zapowiada się słonecznie, ale na razie nad światem wisi prześwietlona mgła. Mirek budzi się na tylnym siedzeniu swojego mercedesa. Boli go kark i jest bardzo spragniony. Wyrzebuje się spod koca, znajduje butelkę z wodą, zaczyna pić. W takiej chwili do jego uszu dochodzi cieniutkie popiskiwanie jakiegoś stworzenia. Mężczyzna jest zdziwiony, szuka źródła dźwięku, wychyla się w kierunku przednich siedzeń i odkrywa siedzącego na fotelu kierowcy... kurczaka z plamką na łebku. Otwiera usta ze zdumienia.

MIREK:

O, pan... sraluch. Dzień dobry. Jak ja cię... kurcze przegapiłem?

Nie czeka na odpowiedź, znajduje mały kartonik, sięga po kurczaka i umieszcza go w nowym mieszkaniu. Tłumaczy się.

MIREK:

Ostatnie spodnie. Być może będę musiał w nich wystąpić przed komisją egzaminacyjną, więc... sam

rozumiesz.

Wysiada zafrasowany trzymając pudełko w dłoni, kuca, zrywa garść trawy, wrzuca do pudełka.

MIREK:

Na razie sałatka. Główne danie za chwilę.

Wstaje, podnosi pudełko i... zatrzymuje się w pół ruchu. Jego oczy robią się okrągłe jak spodki, bowiem zauważa niecodzienne zjawisko.

Oto nieopodal dużego namiotu, w owocowym sadzie skąpanym jeszcze we mgle, wśród starych jabłoni, siedzi po turecku kilka osób. Są tam CZTERY KOBIETY, z których dwie to urodziwe młódki, DWÓCH MĘŻCZYZN koło trzydziestki i TROJE DZIECI – dwie dziewczynki i chłopiec. Wszyscy patrzą prosto w oczy Mirka. W ich spojrzeniu nie widać emocji – żadnej przygany, czy pretensji – a jedynie bezdenną ciekawość.

Mirek przełyka ślinę, odstawia kurczaka, a wtedy dziewięć par oczu traci zainteresowanie nim i kieruje się ku innemu obiektowi. Tym jest drzewo wraz z kilkunastoma kołyszącymi się na gałęziach jabłkami. Przybysze wpatrują się w nie tak intensywnie, jakby chcieli przejrzeć je na wylot.

Mirek zwraca uwagę na Anielicę. Jest to trzydziestoletnia kobieta o urodzie świetlistej i delikatnej. Ma wielkie, sarnie oczy, jasną twarz, nieznacznie zadarty nos i prawie białe włosy. Wraz z innymi wgapia się w jabłka, ale od czasu do czasu spogląda też ukradkiem na Mirka. Mężczyzna bierze to za zachętę. Odzywa się.

MIREK:

Co robicie?

ANIELICA:

Czekamy aż spadną. To będzie nasze śniadanie.

MIREK:

Jabłka?

ANIELICA:

Jabłka.

MIREK:

Mam... pare jajek... od kur. Mogę się podzielić.

ANIELICA:

My nie jemy jajek. Tylko owoce. „Frutarianie bosi” – najbardziej radykalna formacja. Tylko

owoce i tylko takie, które same spadną. Jajko, to... życie. Zjadając jajko, zjadasz część żywego świata w którym żyjemy. Rozumiesz?

MIREK:

Nie bardzo. Moje jajka są... nieżywe. Takie... jajka od kury, no wiesz, skorupka, białko, żółtko...

ANIELICA:

Wiem jak wygląda jajko.

Kobieta rysuje w powietrzu kształt jajka. Mirek uśmiecha się głupio. Kiwa głową.

MIREK:

Właśnie.

Milkną oboje. W powietrzu zawisa zakłopotanie. Mirek spogląda na stopy frutarian bosych. Wszystkie są obute.

MIREK:

Boso ale jednak... nie całkiem? Metafora, prawda?

Anielica uśmiecha się wyrozumiale.

SCENA LIX A, B

Dzień postępuje do przodu o jeden mały krok. Frutarianie ciągle siedzą pod drzewem z głowami zadartymi do góry. Żadne jabłko nie chce spaść.

Mirek urzęduje przy mercedesie. Smaży jajecznicę na patelni postawionej na palniku gazowym, sieka jajko i pokrzywę dla Sralucha. Jest w najwyższym stopniu zakłopotany. Widać, że czuje się jak przestępca. Ukradkiem wrzuca na patelnię kilka plasterków kielbasy. Niestety, Anielica jest czujna. Zauważa występek i z dezaprobatą kręci głową. Mężczyzna natychmiast sięga po widelec i zaczyna wydobywać z jajecznicy nieszczęsne plasterki, ale po chwili wraca mu rozum. Na powrót wrzuca kielbasę do jajecznicy, miesza, zaczyna jeść. Odzywa się.

MIREK:

Wiem, wiem... właśnie zjadam część naszego żywego świata. Ale jestem... cholernie głodny i... mój przyjaciel, pan Sraluch też jest głodny, więc... wcinamy. Mam nadzieję, że nasz żywy świat od tego nie... umrze.

Sięga po kamień, rzuca, trafia w gałąź z jabłkami. Owoce lecą w dół.

MIREK:

Trzy lata czekałem, aż jabłka same mi spadną pod nogi. Czuję, że to był błąd.

Wstaje.

Trochę później. Mercedes z fantazją wyjeżdża z sadu na przylegającą doń asfaltówkę. Na zakręcie pan Sraluch traci równowagę. Pełne troski spojrzenia frutarian odprowadzają samochód.

SCENA LX A, B

Słońce podnosi się wyżej. Mirek jedzie z włączonym radiem. W radiu discopolo. Sraluch wydaje się kiwać do rytmu.

Kierowca sięga po szczoteczkę do zębów i pastę. Odzywa się do kompana.

MIREK:

Higiena ponad wszystko. Od czystych zębów zależy właściwie... cały człowiek. Holistyczne podejście, słyszałeś o czymś takim? Integracja osoby ludzkiej na wszystkich poziomach, ze wszystkimi aspektami życia. Tu, niby zwykłe zęby, pasta, szczoteczka, a tak naprawdę chodzi o... duszę.

Pan Sraluch przysiadł. Chce mu się spać. Tymczasem Mirek zabiera się do mycia zębów, wykonując przy tym serię prawdziwie ekwilibrystycznych ruchów. Zwalnia, bo dojeżdża do wlokącego się traktora z belami siana na przyczepie. Wychyla się autem, ale z przeciwka nadjeżdża z trąbieniem samochód. Chowa się wykonując gwałtowny ruch kierownicą i przy tej okazji omal nie wpada do rowu (pan Sraluch miotany manewrami, „jeździ” w pudełku od ścianki do ścianki). Próbuje jeszcze raz, ale sytuacja powtarza się, tym razem trąbi na niego ciężarówka. Kierowca puka się palcem w czoło. Mirek nie rezygnuje. Odkłada szczoteczkę i butelkę z wodą, wychyla się po raz trzeci. Droga pusta. Naciska gaz, wyprzedza traktor. Zwraca się do kolegi z pudełka.

MIREK:

No widzisz... Holistyczne podejście.

Uspokojony wraca do mycia zębów, ale tylko na chwilę, bo oto na asfalt wyjeżdża z polnej drogi... rowerzysta. Mirek w ostatniej chwili wciska hamulec. Przestraszony rowerzysta traci równowagę i wpada do rowu.

Mirek zatrzymuje auto, podbiega do nieszczęśnika. Okazuje się nim nasz znajomy... ksiądz Pietryga z Kociny. Już z daleka krzyczy:

KSIADZ PIETRYGA:

Jestem cały! Jestem cały! Matka Boska Kocińska

ochroniła...

Spogląda na łańcuch roweru. Widać wkręcony w przednią zębatkę fragment tkaniny i rozgięte ogniwo przy tylnej przerzutce.

KSIĄDZ PIETRYGA:

No tak. Wszystko jasne. Nogawka się wkręciła, bo zapomniałem włożyć spodni do skarpety. Pelasia... zawsze mi przypomina, a dzisiaj – jak raz – zapomniała...

Dzwoni telefon. Ksiądz sięga do kieszeni. Na wyświetlaczu „PELASIA”. Mężczyzna naciska guzik włączający głośnik i kieruje aparat w stronę Mirka. Słyszymy głos kobiety.

PELASIA (off):

Tu Pelasia. Tylko niech ksiądz nie zapomni, że ma spodnie włożyć do skarpety, bo się znów wkręca.

Pietryga kiwa głową, wyłącza telefon, sięga po koloratkę i przykłada ją do szyi jak wizytówkę. Przedstawia się.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Ksiądz Włodzimierz Pietryga. Parafię mam tu niedaleko, w Kocinie.

SCENA LXI

Jadą. Ksiądz siedzi obok Mirka z pudełkiem na kolanach. Z tyłu kolebie się rozłożony na części rower. Mirek spogląda w lusterko wsteczne, potem na księdza. Ten czuje się wezwany do rozmowy.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Cross Country, klasyczny góral. Rama tytanowa, przerzutki shimano, full – suspension, znaczy... amortyzowany. Jak się jeździ do ludzi z panem Jezusem, to trzeba mieć... sprzęt.

Ksiądz podnosi palec do góry i zmienia głos na bardziej „księżowski”.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Jak ci dziecko założy przerzutki na rower... to wiedz, że coś już się dzieje... Jak ci pazury maluje na... czarno i słucha... czarnego rocka... to wiedz, że już tam szatan się kręci blisko...

Ksiądz wybucha śmiechem, ale widzi, że Mirek nie podziela jego rozbawienia.

Tłumaczy.

KSIĄDZ PIETRYGA:

Parodia... Nie ogląda pan filmików na you tube?

Mirek jest zakłopotany. Kręci głową przecząco, potem pokazuje na pana Sralucha.

MIREK:

Nie, nie mam czasu. Poza tym jak ksiądz widzi, mam dużo filmu w... życiu.

SCENA LXII

Podjeżdżają pod plebanię. Mirek pomaga księdzu wydobyć się z auta wraz z porozkładanym na części rowerem. Nagle wzrok Pietrygi natrafia na zdjęcie przyklejone na desce rozdzielczej mercedesa, obok obrotomierza. Widać na nim „Maszerkę” w baletowym kostiumie, uchwyconą w tanecznej pozie. Ksiądz uśmiecha się radośnie.

KSIĄDZ PIETRYGA:

O, tancerka! A gdzie zdjęcie tej drugiej?

Mirek nie rozumie.

MIREK:

Jakiej... drugiej?

KSIĄDZ PIETRYGA:

No tej, która ją wiezie do Gdańska? Ale wie, pan... mogą nie zdążyć, bo Baryłka urodziła Pirlipatę, i stary Droselmajer potrzebował zaopatrzenia dla Gertrudy i Mysibaby... Dopiero dzisiaj rano ruszyły do Kazimierza.

MIREK:

Dolnego?

KSIĄDZ PIETRYGA:

A którego?

Mirek wskakuje do mercedesa. Rusza z piskiem opon. Pan Sraluch ląduje tym razem na tylnej ściance pudełka.

SCENA LXIII

Popołudnie. Terenówka Basieńki hamuje gwałtownie. Jesteśmy na skarpie wiślańskiej w okolicach Kazimierza. W dole widać port i kopalnię piasku. Kordula z Maszeńką wysiadają, Basieńka zostaje za kierownicą. Opuszcza szybę. W dłoni trzyma plecakzek dziadka do orzechów.

BASIEŃKA:

To dla tancerki od Droselmajera. Plecak dziadka do orzechów.

Maszeńka jest uradowana. Chowa podarunek do kieszeni.

SCENA LXIV A, B

Trochę później. Kordula i Maszeńka idą ulicami miasteczka. Turystów już mało. Sennie. Przy wylocie z rynku stoi radiowóz policyjny. MŁODY POLICJANT czyta gazetę.

MASZEŃKA:

Mamy jakiś plan?

KORDULA:

Nie dać się złapać policji.

Pokazuje głową na radiowóz.

MASZEŃKA:

Coś poza tym?

KORDULA:

Autobus do Gdańska, egzamin, a potem szampan „Piccolo” dla dzieci. Truskawkowy.

Policjant w radiowozie podnosi wzrok znad gazety. Zauważa Kordulę z Maszeńką. Te twarze coś mu mówią... Zagląda do komputera, przegląda pliki i po chwili znajduje komunikat ze zdjęciami. Podnosi do oczu lornetkę, porównuje.

Kordula z Maszeńką dochodzą do przystanku autobusowego. W górze widać skarpę, na niej kilka domków, niżej szosę niknącą w przesmyku między kamienicami. Zza zakrętu wyjeżdża bus. Ten jedzie do Lublina. Kordula czyta rozkład jazdy. Nie widzi, że za busem skrada się policyjny radiowóz. Na szczęście zauważa go Maszeńka. Szarpie opiekunkę za rękaw.

MASZEŃKA:

Kordzia, chyba nie zatańczę...

Kordula w mig orientuje się w sytuacji, chwyta Maszeńkę za rękę i pociąga ją w

głęb najbliższej uliczki.

Policjant wyskakuje z auta. Rozgląda się, zauważa plecy uciekających, wsiada do radiowozu, włącza syrenę i rusza przed siebie. Tłum podróżnych rozstępuje się.

SCENA LXV A, B, C, D,

Sekwencja. Uliczki Kazimierza. Kordula z Maszeńką uciekają w dół, ku rzece. Przez kadr co jakiś czas przemyka radiowóz. Widać, że policjant nie nadąża. Jest ciągle o jedno tempo za uciekinierkami.

SCENA LXVI

Późne popołudnie. Port rzeczny. Przy nabrzeżu cumują stare barki, w zakolu rzeki pracuje pogłębiarka. Niskie słońce zaczyna już wyłacać okolicę.

Kordula i Maszeńka chowają się za pordzewiałym kadłubem pchacza barkowego. Są zmęczone ucieczką. Wyglądają zza łodzi. Widzą policyjne auto zatrzymujące się na drodze wiodącej górą skarpy. Policjant wysiada, podchodzi do krawędzi skarpy, podnosi lornetkę do oczu. Uciekinierki natychmiast „nurkują” w dół. Siadają, opierają się plecami o barkę.

MASZEŃKA:

I co, biała flaga?

KORDULA:

Chyba żartujesz. Nie oddam cię do szkoły...
gastronomicznej. Lubię te kucharki, ale... bez
przesady.

Maszeńka wzrusza się w jednej chwili.

MASZEŃKA:

Zależy ci na mnie, Kordziu?

Kordula spogląda na dziewczynkę.

KORDULA:

Zależy, nie zależy... W końcu ja też tu zdaję
jakiś... egzamin.

Milnie, bo oto zauważa płynącą w dół rzeki barkę. Jest to wielka jak lotnisko, pusta platforma. Za nią widać pchacz – niewielki stateczek z pokładem, nadbudówką, częścią mieszkalną i mostkiem kapitańskim. Na pokładzie KOBIETA rozwiesza pranie, obok stoi jej SYN JASIEK, około dziesięcioletni malec i lustruje teren za pomocą lornetki. Najwyraźniej zauważa sytuację na

brzegu, bo biegnie do sterówki powiadomić BOSMANA. Pokazuje mu palcem najpierw na radiowóz ruszający ze skarpy w kierunku portu, potem na ukryte na brzegu kobiety. Bosman się nie namyśla. Kręci kołem sterowniczym, kierując barkę do brzegu. Do akcji włącza się też żona bosmana. Podbiega do burty, zakłada kamizelkę ratunkową, chwyta zwój liny.

Radiowóz wyjeżdża zza zakrętu. Policjant rozgląda się. Widzi nadpływającą barkę, ale ta nie wzbudza w nim żadnych podejrzeń. Odwraca głowę w drugą stronę.

Barka podpływa do brzegu, ale nie zatrzymuje się. Jasiek obserwuje policjanta. W pewnym momencie daje znak Maszeńce i Korduli, te – jedna po drugiej, asekurowane przez bosmanową – wskazują na pokład i znikają w części mieszkalnej stateczku. Robią to w ostatniej chwili, bo policjant postanawia się jednak przyjrzeć barce. Przykłada do oczu lornetkę.

Bosman, jego żona i syn, pozdrawiają policjanta. On – zdruzgotany – odpowiada na pozdrowienie krzywym uśmiechem. Wsiada do radiowozu.

SCENA LXVII

Trochę później. Kolacja na barce. Siedzą przy maleńkim stole: bosman, mężczyzna około czterdziestoletni, jego żona, osoba o delikatnej, przezroczystej urodzie i dziesięcioletni Jaś. Wpatrują się w Maszeńkę i Kordulę.

BOSMAN:

Z nami to już na pewno się spóźnicie. My płyniemy bez pośpiechu. To jest raczej... filozofia niż płynięcie.

Bosmanowa wyrozumiale spogląda na męża. Przytakuje.

BOSMANOWA:

Tak, tak. I raczej filozofia niż... prawdziwy dom.

JASIEK:

I raczej filozofia niż... dzieciństwo.

Do rozmowy wtrąca się Maszeńka.

MASZEŃKA:

Ja wiem, „panta rhei”. Też przerabiałam Heraklita z ojcem, jak mu coś nie wychodziło. Ale może znajdzie się jakaś... filozofia na zdążenie? Mogę podpowiedzieć... Kanta z jego kategorią

imperatywem, albo...

Kordula z trudem powstrzymuje śmiech. Nie wtrąca się do rozmowy. Bosman chrząka.

BOSMAN:

Dzisiaj na pewno się nie znajdzie. A jutro...
pomyślimy.

SCENA LXVIII

Zachód słońca. Niebo i rzeka płoną czerwieniami, brązami i żółciami. W kapitańskiej przybudówce, przy mikrofonie stoi magnetofon Maszeńki. Z głośnika wydobywają się dźwięki „Dziadka do orzechów” Czajkowskiego. Pokładowy głośnik powtarza muzykę z niewielkim opóźnieniem, a ta odbija się w wodzie dając kolejne echo.

Na platformie barki rozgrywa się spektakl taneczny. Oto Maszeńka przyodziana w tutu i baletki tańczy partię Pirlipaty, zaś Jasiek, jako młody Droselmajer podchodzi do niej z orzechem krakatukiem. Chłopiec ma na sobie pelerynę i czapkę z papieru. Jest bez butów, tak jak powinien być. Po przegryzieniu i oddaniu krakatuka, chłopiec cofa się siedem kroków i na ostatnim „potyka się”. To zmienia rytm tańca „Pirlipaty”. Księżniczka na nowo „zamienia się” w maszkarę.

Jaśkowi nie odpowiadają ani przeznaczona mu rola ani muzyka. Biegnie do sterówki, włącza jakiś hip hopowy kawałek i zaczyna wykonywać taneczne akrobacje. Maszeńka szybko odnajduje się w tej nowej sytuacji. Okazuje się, że i ona świetnie sobie radzi z hip hopem.

Kordula siedzi przy burcie otulona kocem. Z zachwytem patrzy na tańczące dzieciaki. Otulone słońcem wyglądają jak postaci z bajki.

Spogląda na bosmana i jego żonę. Stoją w sterówce – przytuleni. Oczy Korduli zaczynają błyszczeć. Wzdycha.

SCENA LXIX

Ta sama chwila. Rzeka widziana z góry, z szosy wiodącej grzbietem skarpy. Taneczna barka odpływa. Na drodze pojawia się mercedes Mirka. Jedzie w przeciwnym kierunku, do Kazimierza. Kierowca jest bardzo zamyślony.

SCENA LXX A, B, C,

Sekwencja ujęć. Wieczór. Ulice Kazimierza. Tu i tam palą się światła w oknach, przebiega pies. W knajpkach pustawo.

Mirek wysiada z auta. Rozgląda się.

Idzie wzdłuż ściany rynku, przez witryny zagląda do knajp i sklepów.

Siąda na studni. Siedzi. Nie ma pomysłu co robić dalej. Wydaje się, że jest na granicy płaczu. Spogląda w kierunku nocnego sklepu z alkoholem. Przetyka ślinę.

SCENA LXXI

Sklep monopolowy. EKSPEDIENTKA podaje Mirkowi butelkę najtańszej wódki. Mężczyzna płaci drobnymi.

SCENA LXXII

Noc. Łąka nad rzeką. Przy mercedesie płonie niewielkie ognisko. Mirek siedzi w otwartych drzwiach auta. Obok niego stoi karton z panem Sraluchem. Pijak spogląda w wygwieżdżone niebo. Odzywa się.

MIREK:

Niebo gwiazdziste nade mną... Pantarej. A Ty (do Pana Boga) i... ty (do pana Sralucha) nie patrzcie na mnie z pogardą. Nie jestem zły. Jestem tylko... słaby.

To powiedziawszy odkręca butelkę. Wypija kilka łyków.

SCENA LXXIII A, B

Ranek następnego dnia. Mirka budzi ból głowy i zgiełk dochodzący spoza auta. Otwiera oczy, ale zaraz zamyka je, nie mogąc uwierzyć w to co zobaczył. Otwiera jeszcze raz. Odkrywa, że jego mercedes stoi w samym środku stada złożonego z kilkuset rozkrzyczanych gęsi. Ptaki są wściekłe z powodu obecności intruza na ich terytorium, wyrażają to syczeniem, gęganiem i licznymi próbami uszczypnięcia Mirka. Mężczyzna zatyka uszy. Próbuje wyjść z auta, ale wpada w poślizg na gęsiach odchodach i przewraca się wzbudzając panikę w ptasim towarzystwie. Przy próbie podniesienia się z tego nieszczęścia, spogląda w kierunku rzeki.

Środkiem nurtu płynie sobie barka. Z pokładu dochodzi muzyka. Na platformie Maszeńka ćwiczy egzaminacyjne układy taneczne.

Mirek przeciera oczy ze zdumienia. Podrywa się, biegnie w kierunku rzeki z krzykiem.

MIREK:

Maszeńka! Masza! To ja, tato!

Na barce dostrzegają mężczyznę podskakującego między gęsiami i krzyczącego z brzegu. Kordula bierze lornetkę od Jaśka. Podnosi do oczu. Rozpoznaje.

KORDULA:

Kolejny tancerz. Tym razem... jezioro łabędzie.

SCENA LXXIV

Dzień postępuje do przodu. Kordula, Maszeńka i Mirek jadą mercedesem. Kordula siedzi z przodu, obok kierowcy, z pudełkiem na kolanach. Kobieta przeżywa trudne chwile, bowiem zapach Mirka, to mieszanina gęsiego łajna i wódki. Wstrzymuje oddech za każdym razem, kiedy kierowca się odzywa. A ten jest bardzo rozmowny.

MIREK:

Zdążymy, zdążymy... Egzamin jutro rano o dziesiątej. Dzisiaj dojedziemy do Malborka, przenocujemy u madame Lisieckiej... Pamiętasz Maszeńka madame Lisiecką?

MASZEŃKA:

Pamiętam, pamiętam.

MIREK:

Zabrałem z domu kostium, który ci dała dwa lata temu. Tam gdzieś leży, na siedzeniu z tyłu...

Maszeńka wyciąga spod siebie różowo – fioletowy kostium z cekinami i piórami. Jest nieludzko wygnieciony.

MASZEŃKA:

Tylko że to kostium dorosłej tancerki, a ja jestem... ciągle dzieckiem i dopiero jadę zdawać egzamin...

MIREK:

Wiem, wiem. Na szczęście go wziąłem. Niech nam pomoże. A madame Lisiecka zrobi ci korektę układu, doradzi coś... To się może przydać.

Kordula odwraca się do Maszeńki i pyta po cichu osłaniając usta dłonią.

KORDULA:

Kto to jest madame Lisiecka?

Maszeńka namyśla się, szuka najlepszej odpowiedzi, w końcu odpowiada.

MASZEŃKA:

Pijaczka.

SCENA LXXV

Popołudnie. Przystanek na drodze. Podróżnicy zatrzymują się na łące, nieopodal małego jeziora. Miejsce jest równe jak boisko piłkarskie. Mirek wyciąga z bagażnika starą kamerę VHS. Sprzęt jest duży, niezgrabny i bardzo de mode.

MIREK:

Nagramy twój układ. To najlepszy sposób żeby zobaczyć błędy. Madame Lisiecka wychwyci je od razu.

MASZEŃKA:

Tato, ty jesteś jeszcze mentalem w analogu. W muzeum bieszczadzkim. Kordzia ma ajfona z kamerą pięć mega.

MIREK:

Ale madame Lisiecka nie ma. Nie pamiętasz naszej ostatniej wizyty?

MASZEŃKA:

To raczej... ty nie pamiętasz. Koniak, winiak, armaniak...

MIREK:

Zwykły poczęstunek. Symboliczne ilości. Na tym właśnie polega gościnność... A co do koniaku, to dobrze, że mi przypomniałaś. Nie możemy z pustymi rękoma...

Maszeńka nie chce już słuchać. Włącza magnetofon, zaczyna się rozciągać. Kordula patrzy na to wszystko z bezpiecznej odległości.

SCENA LXXVI

Późne popołudnie. Podróżnicy wjeżdżają przez starą bramę w głąb podwórka. Jest to pamiętające wojnę, zaniedbane podwórko – studnia. Na pokrytych liszajami tynkach widać jeszcze ślady po kulach i fragmenty niemieckich napisów.

Wysiadają. Kordula rozgląda się. Nie ma zadowolonej miny.

SCENA LXXVII

Jadą do góry staroświecką windą. Jej drzwi to ozdobna, wyrafinowana krata. Widać przez nią klatkę schodową, masywne drzwi prowadzące do mieszkań, podrzeźbianą boazerię, witraże w szybach.

SCENA LXXVIII A, B,

Dzwonią do drzwi mieszkania ulokowanego na poddaszu. Po dłuższej chwili smukła dłoń odchyła zasłonkę i za szybą pokazuje się twarz MADAME LISIECKIEJ. Kobieta rozpoznaje Mirka. Otwiera zamek. Wchodzi.

Madame Lisiecka ma jakieś siedemdziesiąt lat, szczupłą twarz pociętą siecią drobnutkich zmarszczek, ufarbowane na rudo włosy z siwymi odrostami, wypielęgnowane dłonie. Jest drobna i jak na swój wiek zadziwiająco smukła. Niedowidzi. Świadczy o tym niestarannie wykonany makijaż. Wita się z gośćmi z manierą wskazującą na arystokratyczne pochodzenie. Mirek wręcza jej butelkę najtańszego koniaku.

MADAME LISIECKA:

Oj, złotko, ale pijaczka już nie pije... Skończyło się. Przeszłość...

MIREK:

Naturalnie, madame. Oczywiście.

Przechodzą do salonu wyposażonego w stare, ciężkie, mieszczańskie meble. Na serwantce widać zdjęcia w ramach, podobnie na ścianach. Fotografie – jak podręcznik historii – ilustrują przebieg tanecznej kariery madame. Widać ją jako młodkę, dojrzałą kobietę, w kostiumach, na tle dekoracji, w tanecznych pozach i podczas przyjęć.

Kordula z zainteresowaniem przygląda się tej wystawce. Bierze do rąk zdjęcie małej dziewczynki w kostiumie baletnicy. Podchodzi madame.

KORDULA:

To też pani?

MADAME LISIECKA:

Nie, to akurat nie ja. Nadia, moja córeczka. Nie ma jej. Wypadek samochodowy.

KORDULA:

Przepraszam.

MADAME LISIECKA:

Nic się nie stało. Skąd miała pani wiedzieć... A pani?

KORDULA:

Ja jestem przypadkową osobą. Wpadliśmy na siebie (pokazuje na Maszeńkę i Mirka). Po prostu... nasze drogi się przecięły.

Podchodzi Mirek z kasetą VHS.

MIREK:

Maszeńka wymyśliła sobie układ na egzamin. Zrobiłem... zrobiliśmy z tego film. Tak jak rozmawialiśmy przez telefon...

Przechodzą do drugiego pomieszczenia. Tym jest studio ze skośnym dachem, z umocowaną w połaci szklaną taflą świetlików. Szyby są brudne i zakurzone, zaś całe pomieszczenie niesprzątane od dawna. Pod ścianą ustawione są trzy wysokie lustra, przed nimi poręcz. Z boku widać otwarte szafy z teatralną garderobą, legowisko dla psa i koszyki dla trzech tłustych kotów. Rozgardiasz.

Mirek zabiera się do podłączania sprzętu VHS do telewizora.

SCENA LXXIX

Wieczór. Madame Lisiecki ubrana w czarny dres pokazuje Maszeńce jakich zmian powinna dokonać w swoim układzie. Odwołuje się do tego co zobaczyła na filmie nakręconym przez Mirka.

MADAME LISIECKA:

Cztery pass battu w takiej małej choreografii, to za dużo, moje dziecko. Wystarczą dwa, ale wykonane dokładnie. I ten rond de jambe nie skoordynowany z górami ciała. Głowa i szyja też tańczą... Sissonne za blisko piruetu z tire-bouchon.

Kordula trzyma pana Sralucha przy sobie, bo koty są nim nadzwyczajnie zainteresowane (zacząć scenę od takiej sytuacji). Patrzy na starszą panią z otwartymi ustami. Jest oczarowana. Nic wprawdzie nie rozumie, ale widzi, że za francuskimi słowami idą ruchy doskonałe w kształcie, rytmie i nastroju. Ciało madame Lisieckiej pamięta wszystko, czym żyło przez ponad pięćdziesiąt lat.

Primadonna zatrzymuje się. Jest nieco zmęczona demonstracją.

MADAME LISIECKA:

No dobrze, teraz pokaż co zrozumiałaś.

Maszeńka wychodzi na środek pomieszczenia. Powtarza swój układ z korektami naniesionymi przez madame. Mirek pilnuje muzyki. Stara się znaleźć właściwy fragment.

MADAME LISIECKA:

No dobrze, i powtarzamy jeszcze raz ten pasaż ze skokiem i kroczkami. Mniej technicznie, Masza... To powinno być bardziej z twojego świata. Bardziej dziewczęce i bieszczadzkie, takie... łąkowe i... zaraz, zaraz, jak się nazywają te małe, białe kwiatki?

Mirek i Kordula rzucają się na pomoc. Wykrzykują jednocześnie.

MIREK I KORDULA:

Stokrotki!

MADAME LISIECKA:

O właśnie... bardziej stokrotkowe.

Kończą. Madame Lisiecka klaszcze w dłonie jak nauczycielka na lekcji.

MADAME LISIECKA:

No a teraz... spać dzieci. Do łóżek, do łóżek, bo jutro najważniejszy dzień w życiu.

Maszeńka podbiega do starszej pani. Przytula się.

MASZEŃKA:

Dziękuję ciociu. Dziękuję ci bardzo.

SCENA LXXX

Noc. Mieszkanie madame Lisieckiej milczy, jeżeli nie liczyć głośnego tykania zegara i popiskiwania pana Sralucha. Koty śpią w koszykach, pies na legowisku. Cisza.

Mirek nie śpi. Przykryty kocem leży na kozetce w studio. Nad sobą ma świetliki dachowe, a jeszcze wyżej – rozgwieżdżone niebo. Patrzy w migoczące gwiazdy i... cierpi. Widać, że bardzo go męczy pragnienie, że właśnie ożywa w nim pijacki zew i męczyzna nie wie jak sobie z nim poradzić. Oblizuje wargi, jęczy cicho. Wyciąga przed siebie dłoń. Widzi, że palce drżą.

SCENA LXXXI

Prawie ta sama chwila. Pokój gościnny. Kordula też nie śpi. Leży na boku, odwrócona plecami do oddychającej niespokojnie Maszeńki. W którejś chwili

odwraca się i przykrywa dziewczynkę kołdrą. Maszeńka przytula się do niej i odzywa cicho przez sen.

MASZEŃKA:

Jutro pięknie zatańczę. Obiecuję mamusi...

SCENA LXXXII

Prawie ta sama chwila. Sypialnia madame Lisieckiej oprószona światłem od lampki nocnej. Starsza pani siedzi na łóżku. Ma na sobie teatralny szlafrok, zaś na nosie okulary w złotej oprawce. Przygląda się fotografii w ramce. Widać, że spotkanie z Maszeńką przywołało wspomnienia związane z córką. Kobieta gładzi zdjęcie, uśmiecha się do małej baletniczki przez łyzy.

Otwiera szufladę szafki nocnej. Na dnie widać zdobioną, muślinową tutu, połyskliwą bluzkę z cekinami i baletki takie same jak na fotografii. Starsza pani wyjmuje baletki i kładzie je sobie na dłoni. Patrzy na nie tak, jakby oglądała je po raz ostatni.

SCENA LXXXIII

Ranek następnego dnia. Maszeńka przyodziana w koszulę nocną wpada do studia i... staje jak wryta. Mirka nie ma. Na złożonym równiutko kocu leżą dwa koty, na podłodze stoi pusta butelka po koniaku.

Dziewczynka z krzykiem wraca do pokoju gościnnego.

MASZEŃKA:

Kordula, jego nie ma! Upił się, uciekł, nie ma go!

Kordula podrywa się z łóżka. Już razem wracają do studia. W tej samej chwili ze swojej sypialni wychodzi madame Lisiecka. Niestety, odkrycie potwierdza się. Mirka nie ma.

KORDULA:

Jak długo jedzie stąd pociąg do Gdańska?

MADAME LISIECKA:

Jakieś... dwie godziny.

SCENA LXXXIV

Prawie ta sama chwila. Mirek budzi się na ławce, na podmiejskim przystanku autobusowym. Jest bardzo zdziwiony. Rozgląda się wokół siebie, potem przygląda się sobie, by z tych dwóch przesłanek złożyć jakiś obraz zdarzeń ostatniej nocy. Niestety – nic nie pamięta. Jedyne co odkrywa, jest pudełko ze

zziębniętym Kurczakiem, puste butelki po piwie i wódce stojące obok kosza, oraz puste, wywinięte na zewnątrz kieszenie marynarki i spodni. Siada, opuszcza stopy na ziemię i wtedy odkrywa również... brak butów. W tej sytuacji sprawdzenie nadgarstka jest już tylko formalnością – zegarka też nie ma. Nagle na jego szare komórki pada odrobina światła.

MIREK:

Jezus Maria! Egzamin...

Trzeźwieje w jednej chwili.

SCENA LXXXV

Wracamy do mieszkania madame Lisieckiej. Maszeńska i Kordula są już ubrane i spakowane. Madame Lisiecka podaje Maszeńce reklamówkę i mały pakuneczek.

MADAME LISIECKA:

Tu macie kanapki i termos z herbatą. A to jest (pokazuje na pakunek) pierwszy kostium mojej Nadienki i jej... baletki. Masz takie same stopy jak ona i taki sam... talent. Ona by chciała, żeby jej baletki jeszcze... zatańczyły.

Maszeńska jest bardzo wzruszona. Nie wie, czy wolno jej przyjąć taki prezent. Spogląda na Kordulę, ale ona też nie wie.

Lisiecka kuca. Wyjmuje z kieszeni szlafroka duży, pomalowany na złoto orzech włoski.

MADAME LISIECKA:

A to mój największy skarb. Krakatuk z najszcześniejszych dni mojego życia... Pomaga każdemu, kto go ma przy sobie. Jego też ci daję. Na szczęście.

W takiej chwili z podwórka dobiega dźwięk klaksonu.

KORDULA:

Idziemy. Taksówka przyjechała.

SCENA LXXXVI

Trochę później. Dworzec kolejowy w Malborku. Maszeńska i Kordula wpadają na peron. Dyżurny peronowy daje sygnał odjazdu pociągu do Gdańska. Podróżniczki w ostatniej chwili wskakują do wagonu. Skład rusza.

SCENA LXXXVII

Jadą. Przez dłuższą chwilę nie odzywają się do siebie. Maszeńka wydobywa z plecaka figurkę dziadka do orzechów, otwiera maleńki, wojskowy plecakzek lalki i wkłada doń Krakatuka. Kordula podejmuje próbę rozmowy.

KORDULA:

A ten... Krakatuk?

MASZEŃKA:

To pytanie?

KORDULA:

Aha.

MASZEŃKA:

Na tej lekcji też nie byłeś?

KORDULA:

Zdaje się, że w ogóle nie mieliśmy zajęć z... lalek i orzechów włoskich. WSSP - Wyższa Szkoła Szczęścia i Pomyślności...

MASZEŃKA:

Orzech z „Dziadka do orzechów. Bardzo ważny. Tam była księżniczka Pirlipata, którą król szczurów Mysibaba zamienił w szkaradę. Żeby ją odczarować potrzebny był orzech Krakatuk, który słynął z twardości, i ktoś, kto był w stanie go przegryźć w obecności Pirlipaty. No i okazało się, że ten Krakatuk jest w Norymberdze, u tokarza lalek, złotnika i lakiernika Krzysztofa Zachariasza Droselmajera, którego syn słynął z mocnych zębów... i do tego chodził boso i nigdy się jeszcze nie golił, a to też były warunki... odczarowania Pirlipaty.

Maszeńka przerywa dla zaczerpnięcia oddechu, ale Kordula przynagla.

KORDULA:

No, ale co dalej? Przegryź tego Krakatuka?

MASZEŃKA:

Przegryź, przegryź, tylko... źle wykonał drugą

część zadania. Miał zrobić siedem kroków do tyłu nie potykając się... ale ten Mysibaba wyskoczył ze szpary w podłodze i go przestraszył. Więc ten nieszczęśnik się potknął i zaraz przybrał postać szkarady z wielką głową, zamiast Pirlipaty która wróciła do postaci pięknej księżniczki...

Kordula nie może uwierzyć.

KORDULA:

Nie wierzę. Bajka bez happy endu?

MASZEŃKA:

Niestety. Młody Droselmajer potknął się na ostatnim kroku. Zupełnie jak mój... ojciec.

Kordula pociąga nosem, potem chrząka. Najwyraźniej zabiera się do powiedzenia czegoś ważnego.

KORDULA:

A może to nie był jego ostatni krok? Zgoda, potknął się, ale może dzięki temu odzyska równowagę i wykona ten... siódmy krok śpiewająco? Nie powinnaś dać mu jeszcze jednej szansy?

Maszeńka nie wie.

MASZEŃKA:

Nie wiem, Kordziu. Naprawdę nie wiem.

SCENA LXXXVIII

Trochę później. Dzwonek do drzwi. Madame Lisiecka otwiera. Na przeciwko niej stoi Mirek. Jest wymięty, podrapany, posiniaczony i zmarznięty. W skarpetkach ma poupychane gazety. Wygląda strasznie. Daje starszej pani przyzwyczaić się do swojego widoku, potem odzywa się.

MIREK:

Właściwie... nie wiem co mam powiedzieć.

Podaje pudełko z panem Sraluchem. Madame przejmuje pakunek.

MADAME LISIECKA:

Lepiej nic nie mów... mój drogi. Po prostu milcz.

SCENA LXXXIX

Trochę później. Mirek siedzi na krześle trzymając nogi w miednicy z ciepłą wodą. Z sypialni wchodzi madame Lisiecka z podkoszulką, koszulą i butami.

MADAME LISIECKA:

Te mogą być dobre. Nosił je Jerzy, mój ostatni kochanek. Koszula i skarpetki po Adamie... przedostatnim chyba.

Mirek wyciera stopy, wciąga skarpetki i buty. Pasują.

MIREK:

Tylko czy ja mam jeszcze czego szukać u Maszeńki? Jak pani sądzi, madame?

MADAME LISIECKA:

Sądzę mój drogi, że jesteś... idiotą. Tylko tyle sądzę. Resztę musisz sobie... dosądzić sam. Zrobiłam ci kanapki na drogę. Leż na kredensie. Jak już się wypłaczesz, zamknij za sobą drzwi.

To powiedziawszy, ostentacyjnie wychodzi z kuchni. Za chwilę wsuwa głowę na powrót.

MADAME LISIECKA:

Pan Sraluch... zostaje.

Teraz wychodzi na dobre.

SCENA XC

Dworzec kolejowy w Gdańsku. Na peronie zatrzymuje się pociąg z Malborka. Kordula i Maszeńka jak wystrzelone z procy wyskakują z wagonu. Biegną w kierunku wyjścia.

SCENA XCI

Postój taksówek przed dworcem. Podróżniczki dobiegają do taksówki. Wsiadają.

SCENA XCII

Prawie ta sama chwila. Mirek jedzie swoim mercedesem. Popłakuje. W którejś

chwili spogląda w lusterko wsteczne w taki sposób, żeby zobaczyć swoją twarz. Patrzy sobie w oczy.

MIREK:

Idiota. Tak wygląda idiota.

Kręci głową z niedowierzaniem.

SCENA XCIII

Trochę później. Maszeńka szykuje się w taksówce na spotkanie z komisją egzaminacyjną. Właśnie robi makijaż. Patrząc w mikroskopijne lusterko próbuje umalować usta. Auto podskakuje na wyboju, szminka „wyjeżdża” na policzek. Dziewczynka nie poddaje się. Naciąga rękaw bluzki, ślini go i wyciera szminkę najlepiej jak się da w takich warunkach.

SCENA XCIV

Taksówka podjeżdża pod Ogólnokształcącą Szkołę Baletową. Jest to wielki, dwuskrzydłowy budynek z czerwonej cegły.

Wysiadają. Większa podróżniczka chwytą mniejszą za rękę. Biegną w kierunku wejścia do szkoły.

SCENA XCV

Kordula z Maszeńką otwierają ciężkie drzwi, przebiegają obok pustej portierni, wpadają na korytarz szkoły. Stają jak wryte. Korytarz jest tak samo pusty jak portiernia. Ani jednej osoby. Nikogo.

Zza zakrętu wychodzi PORTIER, wąsaty pan po sześćdziesiątce. Podchodzi dudniąc podeszwami po kamiennej posadzce.

PORTIER:

A panienki zapewne na... egzamin.

Kordula i Maszeńka odpowiadają jednocześnie.

KORDULA I MASZEŃKA:

Na egzamin.

PORTIER:

I zapewne z daleka jak cholera.

KORDULA I MASZEŃKA:

Z daleka jak cholera.

Portier skubie wąsa. Jest zmartwiony.

PORTIER:

Znaczy, komunikat nie doszedł w porę...

KORDULA I MASZEŃKA:

Jaki komunikat?!

PORTIER:

Że... egzamin odwołany. Choroba komisji.
Tegoroczny dodatkowy odbędzie się w czerwcu
przyszłego roku. Na tych samych warunkach.

MASZEŃKA:

Ale... jak to? Przecież ja specjalnie przyjechałam.
Kordzia mnie wiozła przez całą naszą Polskę.

Dziewczynka zabiera się do płaczu. Portier kuca. Podaje jej chusteczkę.

PORTIER:

Wiem, z Bieszczad. Pamiętam cię sprzed dwóch
lat. Podobno ślicznie tańczyłaś, ale zabrakło ci
wzrostu.

MASZEŃKA:

Dwóch centymetrów. Strasznie tu wszyscy...
skrupulatni.

PORTIER:

Przepisy to przepisy. Teraz mierzysz
przepisowo?

MASZEŃKA:

Przepisowo.

PORTIER:

To przyjedziesz w czerwcu i... sprawa
załatwiona. Nikt tak nie zatańczy jak ty.

Maszeńska niedowierza.

MASZEŃKA:

Nikt?

PORTIER:

Nikt. Jestem pewien.

SCENA XCVI

Trochę później. Maszeńka z Kordulą wychodzą ze szkoły. Już z daleka zauważają żółtego mercedesa.

Mirek przechadza się przy samochodzie, jakby nie miał odwagi wyjść im na przeciw. W końcu decyduje się i podbiega. Po wyrazie twarzy Maszeńki poznaje, że lepiej nie zadawać pytań

Mijają go. Mirek rusza za nimi.

MIREK:

Jestem idiotą. Maszeńka, przepraszam. Wybacz mi córeczko... Błagam.

Kordula puszcza rękę Maszeńki. Pozwala jej odejść kilka kroków, a sama zostaje z Mirkiem. Odzywa się.

KORDULA:

Tak, jesteś idiotą. To pewne. I do tego jeszcze... gówniarzem. Masz najcudowniejszą córkę na świecie. Mądrą, zdolną i... dojrzałą. Tylko że sam jesteś niedojrzały. Zabieraj stąd swój tyłek i zgłoś się dopiero wtedy jak dorośniesz. Za jakieś... dwa centymetry..

Kordula dogania Maszeńkę. Idą razem.

MASZEŃKA:

Co mu powiedziałaś?

KORDULA:

Że ma za mało centymetrów.

MASZEŃKA:

Facetom się nie mówi takich rzeczy.

KORDULA:

Mówi się, mówi.

SCENA XCVII

Popołudnie. Mirek jedzie swoim żółtym mercedesem. Jest przygnębiony. Za oknem zaczyna padać deszcz.

SCENA XCVIII A, B (animacja)

Ta sama chwila. Kordula z Maszeńką jadą pociągiem. Kordula śpi wtulona w kurtkę. Maszeńka rysuje nowy filmik. Ma już gotowych kilkanaście karteczek. Przegląda je wypuszczając spo kciuka. Na filmie idą z Kordula ulicami jakiegoś miasteczka. Podskakują. Zza kadru dobiega narracyjny głos Maszeńki:

MASZEŃKA(off):

Chce mi się płakać, ale narysowałam wesoły film. Żeby się trochę zaopiekować sobą i oczywiście Kordzią. Taty nie ma w tym filmie. Wyszedł z kina na własne życzenie (narysowany Mirek wychodzi z kina przygarbiony). Staram się o nim nie myśleć, chociaż to bardzo trudne. Właściwie... niemożliwe. No dobrze, niech zajrzy na chwilę (zagląda z Panem Sraluchem w rękę, uśmiecha się, pozdrawia). Wystarczy. Bez przesady. Teraz zasadnicza fabuła.

Przejdzie w film animowany. W filmie Maszeńka zaciąga Kordulę do jej rodzinnego domu w Tczewie. Czekają tam już cała reprezentacja – tata, mama, brat, siostra, pies i kot. Na ulicy gra strażacka orkiestra dęta. Matka z córką wpadają sobie w ramiona. Cmok, cmok, łyż na odległość. Wszyscy się całują, nawet pies z kotem i kot z myszą, i mysz z mrówką. Fotograf robi zdjęcia, błysk, błysk. Kręcą się gazety – na okładce zdjęcie Korduli w uścisku z matką. Napis – wyjeżdża na cały ekran, jak w starych filmach amerykańskich („Obywatel Kane”) „Wzruszające spotkanie po latach”, „Cudowny powrót do domu”, „Wielkie pojednanie matki i córki”...

Wracamy do pociągu. Maszeńka już się nie smuci. Myśli nad czymś bardzo intensywnie. Sięga po plecak, wydobywa z niego drewnianą figurkę dziadka do orzechów, rozpina jego wojskowy plecaczek i delikatnie wyjmuję Krakatuka. Teraz spogląda na Kordulę i upewniwszy się że ta ciągle śpi, ukradkiem wrzuca jej do kieszeni złotego orzecha. Budzi opiekunkę.

MASZEŃKA:

Następna stacja Tczew. Czy nie tu mieszka twoja mama?

Kordula jest zaspana. Nie bardzo rozumie.

KORDULA:

A jak tu, to co?

MASZEŃKA:

To wysiadamy.

KORDULA:

Bo?

MASZEŃKA:

Bo ty nie jesteś moim ojcem i... dotrzymujesz słowa.

SCENA XCIX

Dworzec kolejowy w Tczewie. Podróżniczki wysiadają. Kordzia jest wkurzona.

KORDULA:

Ty wiesz naturalnie... co to jest?

MASZEŃKA:

Naturalnie, że wiem. To jest szantaż emocjonalny w najczystszej postaci. Mówiłam ci przecież, że używam tej techniki i ona raz działa, a raz nie. Tym razem najwyraźniej zadziałała.

SCENA C

Idą ulicami miasteczka. Deszcz nie przestaje padać. Zatrzymują się, zakładają na głowy takie same, foliowe chustki jednorazowe. Ruszają dalej.

KORDULA:

Małoletnia szantażystka.

MASZEŃKA:

Mazgaj z dziarami.

KORDULA:

Bieszczadzki Bader Mainhof.

MASZEŃKA:

Subkultura z cykorem.

KORDULA:

Patrycja Hearst z bidula.

MASZEŃKA:

Kto?

KORDULA:

O, proszę... Czyżby mądrej główce zabrakło literatury?

MASZEŃKA:

Nie zabrakło. Aktualnie czytam Prousta.

KORDULA:

„Lalkę”, czy „Faraona”?

MASZEŃKA:

Nie Prusa tylko Prousta, wyższa szkoła wszelkiej pomyślności...

KORDULA:

A ja... „Kubusia Puchatka”.

MASZEŃKA:

Naprawdę?!

KORDULA:

Naprawdę. A co?

MASZEŃKA:

Uwielbiam Kłapouchego i Prosiaczka. Po prostu... Kocham ich!

Kordula staje, Zaczyna rozpinąć plecak. Sięga ręką w głąb.

KORDULA:

No... co ty? Ja też. Najbardziej właśnie prosiaczka. To mój bohater! A Kłapołuchy jaki cudny z tą kokardką na ogonie...

Kobieta wydobywa wreszcie spod ubrań Prosiaczka i Kubusia. Przytula pluszaki do twarzy i... wybucha płaczem.

KORDULA:

Ale Kłapouchego... ukradli, to znaczy... zgubiłam, a właściwie... podarowałam. I Tygryś też. Bardzo mi ich teraz brakuje...

Nie może się uspokoić. Widać, że strata pluszaków jest tylko pretekstem, żeby uwolnić się od jakiegoś wielkiego ciężaru. Maszeńka to wyczuwa. Przytula się do

Korduli.

MASZEŃKA:

Nie bój się, Kordziu. Ona cię na pewno bardzo kocha.

SCENA CI A, B

Późne popołudnie. Maszeńska i Kordula stoją pod drzwiami jednego z segmentów szeregowca. Kordula podejmuje ostatnią próbę uchylenia się od spotkania.

KORDULA:

Jesteś pewna?

MASZEŃKA:

Kordziu, a kto może być bardziej pewny ode mnie?

Naciska przycisk dzwonka.

Drzwi otwierają się prawie natychmiast. Staje w nich piętnastoletni, jasnowłosy młodzieniec. To KAROL, przyrodni brat Korduli.

KAROL:

Tak, słucham?

MASZEŃKA:

Dzień dobry, jestem Masza, a ty?

Chłopiec jest nieco zakłopotany bezpośredniością Maszeńskiej.

KAROL:

Ja jestem... Karol.

W takiej chwili za plecami Karola pojawia się WANDA, matka Korduli. Kobieta ma jakieś pięćdziesiąt trzy lata, jest zadbana i ładna. Od razu zauważa Kordulę i aż zakrywa usta dłonią. Nie może uwierzyć, ani wydobyć z siebie słowa. Wreszcie odzywa się.

WANDA:

Kordzia...

Maszeńska potwierdza.

MASZEŃKA:

Właśnie, Kordzia, moja... opiekunka. To może

wejdziemy i Karol pokaże mi swój pokój?

Matce Korduli wraca przytomność.

WANDA:

Ale tak, naturalnie... Przepraszam. Wejdźcie proszę, wejdźcie.

SCENA CII

Trochę później. Masza i Karol siedzą obok siebie w pokoju Karola. Chłopiec nie bardzo wie co powiedzieć. Komunikuje to bardzo jasno.

KAROL:

Mam siostrę od... dziesięciu minut. Nie wiem co się mówi w takich sytuacjach.

MASZEŃKA:

Jesteśmy jeszcze dziećmi. Nie musimy wszystkiego wiedzieć... Tańczysz?

SCENA CIII

Trochę później. Duży salon z jasnymi meblami. Kordula siedzi na kanapie. Wchodzi Wanda z herbatą, stawia filiżanki na ławie, przysuwa talerz z ciastem. Siada obok.

Kordula słodzi herbatę, miesza, wypija jeden mały łyk, odstawia filiżankę. W powietrzu zawisa milczenie. Na długie sekundy. Żadna z kobiet nie ma dość siły, by się odezwać jako pierwsza. Zresztą - żadna nie wie co powiedzieć. Wreszcie Kordula przełamuje się.

KORDULA:

Chyba jeszcze nie potrafimy gadać...

WANDA:

Przepraszam cię, Korduś... Nie umiem znaleźć słów. Przepraszam. Tak mi ciężko...

KORDULA:

Właśnie znalazłaś.

Znów zapada cisza. Tym razem przerywa ją Wanda.

WANDA:

Dzięki Bogu, że zaopiekowałaś się tym dzieckiem...

KORDULA:

To ono się mną zaopiekowało, mamó.

SCENA CIV

Pod wieczór. Kordula z Maszeńką siedzą na ławce na peronie dworca kolejowego w Tczewie. Obydwie są nastrojone refleksyjnie – każda z własnego powodu.

MASZEŃKA:

I jak poszło?

KORDULA:

Dałam Karolowi Kubusia i Kłapouchego. Tylko Prosiaczka zostawiłam dla siebie.

MASZEŃKA:

Ale jak poszło?

KORDULA:

Chyba dobrze. Mamy zaproszenia na święta.

MASZEŃKA:

Mamy?

KORDULA:

A co, mam jechać bez opiekunki? Nie dam sobie rady. Rozważysz?

MASZEŃKA:

Rozważę...

Przerywa, bo oto coś nieoczekiwanego zwraca na siebie jej uwagę. Przeciera oczy ze zdumienia i szturcha łokciem towarzyszkę podróży. Kordula podnosi głowę. I ona zauważa. Wybucho nerwowym śmiechem, ale zaraz tłumi go własną dłonią. Nie może uwierzyć w to co widzi.

Na sąsiednim peronie, oddzielony od nich dwoma nitkami szyn, stoi... Mirek. Mężczyzna jest ubrany w zapięty od stóp do głów płaszcz, spod którego wystają mu opięte rajstopami łydki i... różowe baletki. Mężczyzna włącza magnetofon. Rozlegają się dźwięki „Jeziora łabędziego” Piotra Czajkowskiego. Teraz szybko

rozpina się i jednym tanecznym ruchem zrzuca z siebie płaszcz. Okazuje się, że ma na sobie różowy kostium podarowany przez madame Lisiecką.

Maszeńka wstrzymuje oddech.

MASZEŃKA:

Jezu, ale wstyd. Chyba zapadnę się pod ziemię...

KORDULA:

No co ty, niech tańczy... Czuję, że to może być bardzo ciekawe wykonanie.

Mirek rozprostowuje tuż i pióra na kryzie trykotu. Rusza w pierwszy pasaż – kombinację drobnych kroczków na czubkach palców. Sunie wzdłuż peronu, nie zwracając uwagi na rozbawionych ludzi. Ci rozstępują się, dają miejsce tancerzowi, śmieją i biją brawo. Szybko orientują się komu dedykowany jest ten popis, więc kibicują ojcu w tych szczególnych przeprosinach.

Maszeńka nie wie co myśleć. Ciągłe wydaje się niepewna tego co czuje.

Tymczasem taniec Mirka rozwija się, wchodzi w fazę kulminacyjną, eksploduje serią skoków, piruetów i zaskakujących improwizacji. Wreszcie tancerz kończy. Zatrzymuje się. Widownia bije brawo. Na peron Maszeńki wjeżdża pociąg na który czekała wraz z Kordulą.

Wagony przesłaniają widok Mirkowi. Serce podchodzi mu do gardła. Patrzy tak, jakby chciał przepalić wzrokiem blachę. Wreszcie pociąg odjeżdża.

Na ławce ciągle siedzą Maszeńka z Kordulą. Nie odjechały. Dziewczynka kręci głową z dezaprobatą, wreszcie uśmiecha się do ojca.

Mirkowi zaczyna się trząść broda.

SCENA CV

Wieczór. Jadą mercedesem – Maszeńka, Kordula i Mirek. Milczą. Żadne nie ma odwagi skomentowania wydarzenia na dworcu.

Kordula walczy ze sobą. Widać, że trzyma powagę resztką sił. Wreszcie nie wytrzymuje – wybucha głośnym, serdecznym śmiechem. Za chwilę dołączają do niej Maszeńka i Mirek.

Jadą i śmieją się. Deszcz ciągle siąpi.

SCENA CVI

Ranek następnego dnia. Dzień zapowiada się pogodnie. Mercedes podjeżdża pod budynek domu dziecka w Karpinku. Akurat do pracy zmierza Patryk. Zatrzymuje się przy furtce. Nie potrafi podarować sobie komentarza.

PATRYK:

O, widzę, że uformowała się nowa komórka społeczna... Pijak, kryminalistka i baletnica...

W oknie kuchni pokazują się - kucharka, pomoc kuchenna i pomywaczka. Kordula w jednej chwili przypomina sobie instruktaż sprzed wyjazdu. Podchodzi do Patryka, chwyta go za kłapy, kopie kolanem w „nabiał”. To wystarcza. Nie potrzebna jest żadna poprawka.

Mirek aż kuli się w sobie, jakby to nie Patryka, a jego kopnięto. Odzywa się.

MIREK:

Nie wiem, czy w takiej sytuacji mogę cię jeszcze prosić o... spotkanie.

KORDULA:

Próbujesz się ze mną umówić?

Maszeńka jest zakłopotana.

MASZEŃKA:

To ja idę tłumaczyć się do pani dyrektor...

SCENA CVII

Dwa tygodnie później. Jest pogodny, jesienny dzień. Wystrojony Mirek przegląda się w lustrze. Poprawia koszulę.

MIREK:

To co, może być?

Maszeńka stoi w głębi izby. Patrzy na ojca z rozbawieniem.

MASZEŃKA:

Może, może.

Podchodzi do ojca, poprawia mu kieszenie marynarki i do jednej z nich wrzuca ukradkiem złotego Krakatuka.

MASZEŃKA:

Tylko bądź sobą a nie... gazetowym lalusiem. Jak

jesteś sobą, to jesteś fajny.

MIREK:

Ty wiesz, że ja już nawet zaczynam siebie lubić?

MASZEŃKA:

Powiem ci w tajemnicy, że ona chyba... też.

MIREK:

Naprawdę?

MASZEŃKA:

Naprawdę.

Zadowolony Mirek wsiada do auta. Odjeżdża.

Maszeńska zamyka drzwi od domu na klucz. Cmoka na Pyzę. Suczka wybiega z domu. Ruszają razem w kierunku położonych słońcem wzgórz.

Rozlega się piosenka Maszeńskiej. Dziewczynka zaczyna tańczyć (teledysk). Włącza się animowany film (na przemian z żywym planem), w którym Mirkowi wszystko się udaje.

MASZEŃKA:

Słońce i sufit, wszystko takie ładne,
Garnek i niebo i chmury nad dachem
Tańczę bez końca, nutki smutki kradnę,
Sprzątam po kątach za jednym zamachem.
Płótek, sukienka, kuchnia i ognisko,
Buda dla Pyzy i drzewa dokoła,
Kotek Zapłótek – cieszy mnie to wszystko,
Cieszy i śmiesz i do siebie woła.

REF:

Bo to wszystko śliczne, bo to wszystko ładne
Te dziury na niebie i łaty na słońcu
Cuda bardzo liczne, wszystkie je ukradnę
I oddam je światu dopiero na końcu

II

Jajko, ogórek, śmietana i mleko,
Krowa na polu i żaba na drodze,
Biała koszula, tata niedaleko,
Z głową podniesioną i na palcach chodzę.
Czosnek, cebula, maszyna do szycia,
Tańczę i tańczę, kręcę się jak fryga
Kręcę się i rosnę, nie marnuję życia,
Latam, zaplatam – świat nieostry miga.

REF:

Bo to wszystko śliczne, bo to wszystko ładne
Te dziury na niebie i łaty na słońcu
Cuda bardzo liczne, wszystkie je ukradnę
I oddam je światu, dopiero na końcu

III

Woda, pogoda, deszcze i poranki,
Burze na górze i zimy ze śniegiem.
Kłótnie i zgoda, na oknie firanki,
Spanie, wstawanie i do szkoły biegiem.
Liczby, litery, pała z gramatyki,
Zegar na ścianie i długie czytanie,
Mama, piżama i łez koraliki,
Gdy przy tobie Ona nic ci się nie stanie.

REF:

Bo to wszystko śliczne, bo to wszystko ładne

Te dziury na niebie i łaty na słońcu
Cuda bardzo liczne, wszystkie je ukradnę
I oddam je światu dopiero na końcu.

- K O N I E C -

Biblioteka Scenariuszy Filmowych PWSFTviT w Łodzi